H E R O L D

ROK IV LIPIEC — WRZESIEŃ ZESZYT 7-9

OD WYDAWNICTWA

Stosownie do zamieszczonej w czerwcowym (6-tym) zeszycie b. r. zapowiedzi, dajemy do rąk naszych czytelników potrójny zeszyt Herolda na lipiec, sierpień i wrzesień. Zapowiedź wspomniana znajdowała się na drugiej stronie okładki, w miejscu widocznem, powtórzona w dwu językach, niezbyt więc jest zrozumiałem dlaczego tylu Prenumeratorów naszych nadesłało pod adresem Administracji urgensy o zalegające jakoby lipcowy i sierpniowy zeszyty. Tyle było tych urgensów i zapytań, żeśmy na wszystkie odpowiedzieć nie mogli. Gdyby Szanowni Czytelnicy zechcieli łaskawie uważniej przeglądać zeszyt czerwcowy, uniknęliby dla Siebie i dla nas zbytecznej korespondencji.

W danym wypadku przerwa wakacyjna tłumaczy się tem, że Doświadczalna Pracownia Graficzna Salezjańskiej Szkoły Rzemieślniczej, w której «Herolda» drukujemy, była przez letnie miesiące nieczynna.

Może się jednak i w przyszłości, z innych czysto redakcyjnych względów, wydarzyć opóźnienie kolejnego zeszytu, a nawet wydanie podwójnego zeszytu, gdyby to opóźnienie objęło cały miesiąc. Nie sądzimy by artykuły naszego wydawnictwa traciły przez to na aktualności, gdyż w olbrzymiej większości nie są obliczone na zainteresowania dnia lub miesiąca bieżącego i aktualność ich daleko dłuższy obejmuje czasokres. Prosimy więc Szanownych Prenumeratorów, by zechcieli nam wierzyć, że wspomniane opóźnienia powstać mogą z uwagi nieraz na interes naszych Czytelników, z chęci dostarczenia Im jaknajlepiej zgromadzonego i opracowanego materjału redakcyjnego.

Jednocześnie uprzejmie prosimy o wznowienie przedpłaty za drugie półrocze, względnie ostatni kwartał b. r.

Senator Ignacy Baliński, w artykule p. t. «Tytuły i szlachectwo — a konstytucja», zamieszczonym w «Kurjerze Warszawskim» z dn. 11 sierpnia br., stwierdza, że nowa konstytucja z d. 23 kwietnia 1935 roku, art. 81 § 2, uchylając kategorycznie całą konstytucję poprzednią (z wyjątkiem kilku artykułów z rozdz. V-go) abrogowała temsamem art. 96 konstytucji marcowej 1921 r., który brzmiał:

«Art 96. Wszyscy obywatele są równi wobec państwa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach prawem przepisanych.»

«Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych i innych z wyjątkiem naukowych, urzędowych i zawodowych. Obywatelom Rzeczypospolitej nie wolno przyjmować bez zezwolenia Prezydenta Rzeczpospolitej tytułów ani orderów cudzoziemskich.»

Po omówieniu charakteru nowej konstytucji, stwierdziwszy, że zawiera ona uchylenie ogólnej zasady o równości obywateli wobec prawa, tradycyjnie dotychczas obowiązującej demokrację od czasów rewolucji francuskiej, oraz po naszkicowaniu stosunków prawnych pod względem stanowym pod trzema zaborami, autor przechodzi do zastanowienia się nad skutkami prawnymi wynikającymi z nowej konstytucji polskiej:

«Analiza może tu pójść dwiema drogami: interpretacji rozciąglejszej lub ściślejszej.»

«Przy pierwszej rozumujemy w ten sposób. Skoro Rzeczpospolita Polska zaprzestała nie uznawania szlachectwa, herbów i tytułów rodowych, to znaczy, że je w zasadzie uznaje, uległ zatem przywróceniu status quo ante (stan prawny poprzedni), wobec czego posiadanie, używanie i ujawnianie szlachectwa i tytułów rodowych, bez względu nato, że z tem nie łączą się żadne przywileje i prerogatywy, jest legalnie dozwolone i uznawane stosownie do poprzednio obowiązujących ustaw i rozporządzeń rządowych.»

«Według takiej interpretacji szlachectwo i tytuł rodowy może być odtąd w Polsce ujawniany we wszystkich dokumentach urzędowych, w aktach stanu cywilnego, rejestrach ewidencji ludności, pasportach, aktach notarjalnych, nominacjach służbowych i t. p. Mogą też obywatele polscy legalnie ujawniać swe pochodzenie szlacheckie i używać swych tytułów rodowych, zarówno prywatnie jak i urzędowo, ale oczywiście pod warunkiem, że to swoje szlachectwo i tytuł wylegitymują, t. j. należycie udowodnią zgodnie z przepisami obowiązującemi w tej materji, bądź w Rzeczypospolitej Polskiej przedrozbiorowej, bądź następnie w państwach zaborczych.»

Obok powyższej interpretacji, rozciąglejszej, przedstawia p. Baliński możliwość następującej, ściślejszej interpretacji:

«Przywrócenie—powiemy — uznawania przez Państwo szlachectwa i tytułów nie wznawia legalności posiadanych przed rokiem 1921. One wówczas zostały zniesione, więc nie istnieją i nie mogą być ani posiadane ani używane, dopóki przez nowe zarządzenia władz nie będzie wprowadzone ich nadawanie lub potwierdzanie.»

Naszem zdaniem, z obu powyższych interpretacji pana Balińskiego, rozciąglejszej i ściślejszej, tylko pierwsza może być zastosowana, a to dla tego, że artykuł 96 dawnej konstytucji, stwierdzający że Rzplta Polska «nie uznaje... herbów, tytułów rodowych itd.», nie zawierał zniesienia szlachectwa i tytułów. (Omawialiśmy już tę sprawę w «Heroldzie» w kwietniu 1932 r.) Co do ostatecznych konsekwencji wysnuwanych z obu interpretacji przez szanownego Autora, są one prawie identyczne. Zawarty bowiem w zakończeniu interpretacji rozciąglejszej, warunek wylegitymowania, czyli należytego udowodnienia szlachectwa (wzgl. tytułu), mieści w sobie domniemanie, że wylegitymowanie to, dokonane będzie przez jakąś, ustanowioną w tym celu, władzę państwową, i że w rezultacie tego wylegitymowania nastąpi potwierdzenie przez tę władzę szlachectwa (wzgl. tytułu) wylegitymowanej osoby czy rodziny. Choćby to potwierdzenie miało otrzymać tylko formę uznania, będzie ono zawsze tem samem, co się nasuwa jako konsekwencja interpretacji ściślejszej. Nie wspominamy o zezwoleniu na używanie («Genähmigung zur Führung»), gdyż jest to norma o charakterze prowizorycznym, stosowana zazwyczaj do obcych tylko tytułów. Presumpcja ustanowienia takiej państwowej instytucji potwierdzającej znajduje się zarówno w słowach Autora o zarządzeniu władz, wprowadzającem nadawanie i potwierdzanie szlachectwa i tytułów, jak też z dalszego zaraz ustępu tegoż artykułu:

«Jedna rzecz jest wszelako niewątpliwa. Wobec brzmienia nowej konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. wprowadzenie przywilejów rodowych i stanowych, a w szczególności szlachectwa, herbów i tytułów rodowych może obecnie nastąpić bez zmiany konstytucji, w drodze zwykłego prawodawstwa, przez ustawę lub dekret Prezydenta Rzeczpospolitej.»

Sprawa ta nasuwa daleko poważniejsze trudności, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Do potwierdzenia szlachectwa uprawnioną być może tylko taka władza, która posiada moc nadania tegoż szlachectwa. W Polsce przedrozbiorowej potwierdzenie i nadanie szlachectwa w formie indygienatów i nobilitacji, stanowiło jedną z prerogatyw sejmu, który był sejmem szlacheckim. Nobilitacja czy indygienat, przywrócenie czy potwierdzenie szlachectwa, były w tamtych warunkach wyrazem zbiorowej woli Stanu Szlacheckiego przyjęcia danej osoby czy rodziny do swojego grona. Sejm nowoczesny, bezstanowy i demokratyczny, w którym nietylko

mieszczanie i chłopi, ale nawet żydzi zasiadają, w przeważającej większości nad nielicznymi przedstawicielami stanu szlacheckiego, w przedmiocie prawodawstwa szlacheckiego nie jest spadkobiercą dawnego sejmu szlacheckiego, i jakakolwiek forma przyznania, potwierdzenia lub nadania komukolwiek praw dawnego szlachectwa przez sejm nowoczesny, byłaby gwałtem zadanym stanowi szlacheckiemu. Gwałt ten polegałby na narzuceniu temu, na zasadzie rodowitości opartemu stanowi, przez czynnik zewnętrzny, rasowo obcy, przyjęcia w poczet «braci szlacheckiej» («Standesgenossen»), osób i rodzin, być może, bynajmniej nie pożądanych, krwią, duchem, tradycjami najzupełniej czasami obcych. Myśl sama takiego gwałtu jest niedopuszczalna.

Podług dawnych tradycji naszych, o przyjęciu lub nie-przyjęciu do swego grona, tylko szlachta stanowić może — nikt inny, chyba — w zmienionym ustroju — Monarcha. Monarcha też — (stanowiący głowę rodziny-dynastji, stojącej na czele związku rodzin, jakim jest naród w monarchji) — stanowił w tym przedmiocie po rozbiorach dawnej Rzpltej, w granicach cesarstwa Austrjackiego, Królestwa Pruskiego i Rosyjskiego Imperjum. Prezydent Rzeczypospolitej nie jest spadkobiercą suwerennych praw Monarchów państw zaborczych w dziedzinie prawodawstwa szlacheckiego, gdyż chociaż jest ponad wszelką wątpliwość najpierwszym obywatelem w Polsce nowoczesnej, jednak nie jest dynastą, i — chociaż tego wypadku dotychczas nie było — może nawet nie być szlachcicem. Z powyższych refleksji wynikać się zdaje w sposób niewątpliwy, że ani sejm, ani żadna władza nowoczesnej, bezstanowej, Rzpltej Polskiej nie może w sposób ważny o sprawach historycznego, tradycyjnego stanu szlacheckiego stanowić, poza uznaniem lub nie-uznaniem dawnego szlachectwa i dawnych tytułów w państwie, poza udzieleniem sankcji wykonawczych orzeczeniom autonomicznych instytucji szlacheckich.

Współczesna władza państwowa może — jak to uczyniła w 1921 r. — nie uznawać szlachectwa i tytułów, mogłaby — czego nie uczyniła — zakazać ich używania, a nawet używanie to uczynić karalnem, ale nie jest w stanie ani odebrać nikomu posiadanego szlachectwa, ani go nadać, ani też potwierdzić. Wynika stąd, że przy obecnym ustroju ustanowienie przez władze państwowe instytucji, pod powagą państwa mającej potwierdzać dawne tytuły szlacheckie, jest zupełną niemożliwością, i postanowienia takiej instytucji w odniesieniu do dawnych tytułów szlacheckich, byłyby wszelkiej kompetencji pozbawione.

Oczywiście — wobec tego, że nowa konstytucja nie zawiera postanowień o równości obywateli wobec prawa, wprowadzenie nowych przywilejów rodowych jest możliwe w drodze zwykłego prawodawstwa, przez ustawę lub dekret Prezydenta Rzeczypospolitej. Byłoby to jednak stworzeniem nowej dziedzicznej elity, różnej od rodowitej szlachty polskiej. Elita ta mogłaby uzyskać lub nie, dopuszczenie do wspólności stanowej przez starą

szlachtę, ale tylko aktem autonomicznej woli tej szlachty. Jeżeliby w stosunku do rodzin, dawną rodowitość szlachecką posiadających, zostało zastosowane przyznanie im praw nowej elity rodowej, to akt taki byłby nowoczesną nobilitacją, nadaniem nowych przywilejów, ale w żadnym razie by nie był, i nie mógłby być, mimo wszelkich nawet pozorów, potwierdzeniem dawnego szlachectwa.

W przedmiocie dawnych herbów, szlachectwa i tytułów, nowa konstytucja przywraca — jak to słusznie stwierdza senator Baliński — status quo ante. Podobne to jest do orzeczenia «la noblesse reprend ses titres». Dalsza jednak reglamentacja w przedmiocie naszych dawnych tytułów i herbów, w granicach pojęć tradycyjnych, należeć może tylko do stanu szlacheckiego, do tych organizacji i tych instytucji, jakie szlachta sama, względnie większe i mniejsze jej ugrupowanie autonomiczne, wyłonić ze siebie zdoła. Jeżeliby dalsza ewolucja ustrojowa doprowadzić nie miała do powstania tradycyjnej, dziedzicznej Monarchji, co dopiero w sposób zasadniczy zmienićby musiało wzajemny stosunek szlachty i państwa, rola władzy państwowej w granicach dzisiejszego ustroju, ograniczać się musi do współdziałania z autonomicznemi instytucjami szlacheckiemi, których organizacja i reglamentacja wewnętrzna oparta będzie na własnych tradycjach przedrozbiorowych, oraz tych, jakie nam zostały przekazane przez porozbiorową autonomję szlachecką zaboru rosyjskiego, gdzie odpowiednie normy prawne najlepiej były opracowane i najbardziej do potrzeb i do pojęć naszego stanu dostosowane.

Nowa konstytucja o tyle jest ważna dla nas, że kategorycznie abrogując dawne negatywne postanowienia w przedmiocie szlachectwa i tytułów, otwiera nam pole do swobodnego organizowania, w granicach nowych norm ustrojowych, naszej zbiorowości, której nie odmawia prawa do własnego, tradycyjnego miana. Możliwości te wyzyskane być przez nas powinny ku pożytkowi naszego stanu, ku chwale Ojczyzny, i ku wzmożeniu Mocarstwowego Państwa Polskiego.

Wszechstronne omówienie tych spraw byłoby pożądane niezmiernie. Zapoczątkowana przez nas dyskusja na temat organizacji szlachty rozwija się.

L. G

JESZCZE O ORGANIZACJI SZLACHTY POLSKIEJ

Parokrotnie już poruszone było w «Heroldzie» zagadnienie organizacji «elity» społecznej w Polsce, ale jak dotąd nie znaleziono tej praktycznej formuły, jaka mogłaby połączyć w jedną całość różnorodne kategorje społeczeństwa, poczytywane, lub same siebie za polską elitę uważające. Pytanie stworzenia ogólno polskiego «Związku Rycerstwa i Szlachty» również

było roztrząsane, ale jak dotąd nie znaleziono nań praktycznej odpowiedzi. Otrzymywało się wrażenie że kwestje te straciły zupełnie na swej aktualności, a jednak ciągle i znowu do nich się powraca.

Obawiano się wypowiedzieć się szczerze na te tematy, bo jednych lękiem przejmowała zapewne postawa państwa, hołdującego oficjalnie rozbujałemu demokratyzmowi, innym śniła się ciągle wielkość Rzeczypospolitej z przed rozbiorów, wchłaniającej całe zastępy starego i może kiedyś wspólnemu dobru zasłużonego rycerstwa, która dziś znajduje się poza granicami odrodzonej Polski. Stąd rezultat, że wiele na temat o organizacji szlachty wypowiedziano zdań słusznych, ale wiele też zaproponowano fantastycznych i chaotycznych projektów.

Zdawało by się, że najsłuszniejszy pogląd na szlachtę znajdujemy w wstępnym artykule w pierwszym numerze «Herolda» z roku bieżącego. Uważamy, że należy je, również jak i propozycje p. p. Dołęgi — Kowalewskiego, Mokrskiego i Jordana, należycie rozwinąć.

Naprzykład, dlaczego obawiać się śmiałego zaznaczenia, że jeżeli nie cała szlachta jest «elitą» to jest to niedostatek, który należy poprawić i że «elita polska» jest «szlachtą polską»?

Czyżby to oznaczało że nić tradycji między rycersko-szlachecką Rzeczpospolitą, a dzisiejszemi pokoleniami z powstań, z katorżnych męczeństw, z Pierwszej Brygady, z odbudowy zostało zerwane? Czyżby to znaczyło że z dawnego dziedzictwa i dawnej szlacheckiej wartości zostały tylko tytułomanja, herbochwalstwo i snobizm? Czyżby to miało znaczyć, że polski demokratyzm, graniczący czasem z bolszewizmem, zalawszy oficjalną, dzisiejszą Rzplitę starł ze swej drogi wszelki ślad dawnej Polski i powpychał w mysie dziury takie «rupiecie» jak szlachta, dumna z dawnego szlachectwa, ze swego rodu i z tej ciężkiej, choć sławnej, doli jaką nosi szlachcic polski lub jaka jego nosi?

Tuszymy sobie że tak nie jest i że jest to tylko pragnienie zmodernizowania się, dostosowania się do nowych warunków, zwyczajów, czy konwenansów, które uważamy za przejściowe, błędne i szkodliwe i wierzymy, że ogień wiary w szlachtę i miłości jej tradycyj gorze jeszcze pod grubym popiołem neodemokratyzmu i przejściowych naleciałości.

Rozgrzebujmy więc dalej ten popiół, jak to robią szanowni autorowie artykułów o elicie i organizacji szlachty, mężne wydawnictwa jak «Herold», «Głos Monarchisty», «Polska Mocarstwowa», «Bunt Młodych», i rozdmuchujmy te nie zgasłe jeszcze iskierki, jak to czynią Kolegjum Heraldyczne, nieliczne związki rodzinne, lub stowarzyszenia kawalerów zakonów rycerskich.

Póki państwo nie wypowiedziało się w sprawie organizacji szlachty, puki nie ustaliło drogą ustawodawczą, choć pozbyło się już, Bogu dzięki, artykułu 96 Konstytucji (haniebnego, gdyby nie był tak bezmyślnie śmiesznym),

zasad tej organizacji, musi prywatna szlachecka inicjatywa bić w dzwony, rozsyłać wici, wywieszać chorągwie, zwoływać pospolite ruszenia i tworzyć ośrodki dla ich konwokacji i «stawania».

Jeżeli nadarza się, tymczasem, uczciwa możliwość wykorzystania w tych celach nawet snobizmu, lub szlacheckiego automatyzmu w powtarzaniu pewnych pradziadowskich ruchów, jak noszenie sygnetu z herbem i opowiadanie fantastycznych legend o swem pochodzeniu, nie powinniśmy odrzucać i tej słabej pomocy...

Dziś więc muszą powstawać, odnawiać się, łączyć z sobą, federować się Kolegja i naukowe Towarzystwa Heraldyczne, Zakony Rycerskie, Bractwa Szlacheckie, Związki Kawalerów Orderów, Związki Rodzinne i t. p. co wykazałoby, że szlachta «polska» nie jest żadnym mitem, czy też zwyciężoną i zdławioną opozycją w stosunku do dzisiejszej rzeczywistości, a stanem społecznym, składającym się z żywych ludzi, którzy potrzebują żyć, czuć, cierpieć, kochać, myśleć i wierzyć, a w potrzebie z męstwem za swe ideały, za swą ideę umierać!

Bez tego nigdy Państwo nie zada sobie kłopotu i trudu ustawowo organizacje szlachty usankcjonować. Bo i po co? Jeżeli jest to płynna, rozlana po kraju masa, z której procentowo jednakowa ilość o swojem szlachectwie zapomina, jednakowa wypiera się go świadomie i jednakowa, wreszcie, pozostaje w bezczynnym lubowaniu się dyplomem jakiejś zagranicznej heroldji, czy puszeniu się z pióropusza na hełmie w swym herbie — po co się nią zajmować? poco organizować i regulować to, co, jak woda w stawie, nie znika, ale pokrywa się pleśnią i zaczyna cuchnąć zgnilizną i zapachami pasożytnych nowotworów na tym podgnoju wyrosłych? Państwo jest nawet zadowolone z pewnego chaosu w poglądach i życiu, z częstych uzurpacji, które nic nie zmieniając spadają na tę stojącą wodę jak deszcz ożywczy. Państwo uważa że zawsze może wodę ze stawu wypuścić, oczyścić go i napełnić potem «elitarną» wodą, całkiem nowego, przez siebie stworzonego, autoramentu.

Otóż przedewszystkiem czynu! Wszędzie i na każdym kroku należy zaznaczać egzystencję czynu szlacheckiego i obecność szlachty jako stanu! Tworzyć instytucje wyłącznie szlacheckie, obchodząc i ograniczając nawet ustawy państwowe, inspirowane przez ten neodemokratyzm, który stopniowo niknie już z widowni. Należy uparcie szerzyć propagandę wierności rycerstwu, szlachectwu, tradycji szlacheckiego prawodawstwa, nie żałować grosza na wydawnictwa historji szlachty, genealogistyce, herboznawstwu, również jak budzeniu i utrwalaniu zasad rycerskości poświęcone. Należy robić to wszystko co jest wyśmiewane przez współczesny motłoch zjadaczy chleba pokazując mu że się śmiało i wiernie dążyć zamierza! Excelsior!

Do tej dziedziny należy też stworzenie takiej organizacji szlachty, która by (licząc się z panującemi dziś jeszcze warunkami) dawała Państwu moż-

ność pozostania na uboczu od tej organizacji, o charakterze korporacyjnym. w postawie sankcjonującej, kontrolującej i wyczekującej. Postawę tę będzie mogło państwo zawsze opuścić, wcielając do swego organizmu organizację tę, gdy chwila sposobna nadejdzie.

Organizacja ta musi obejmować szlachtę całego obszaru państwowego, mieć konkretne, zachowawcze i wychowawcze, zadania i kierować się statutem przez państwo uznanym, na mocy którego sama organizacja powołuje do współpracy pewne organa państwowe. Statut Szlachty «Polskiej» powinien być ściśle na starodawnej polskiej tradycji oparty i wyłącznie w tej tradycji szukać dziś inspiracji. Naśladowanie obcokrajowych, albo zgoła wrogich, pierwowzorów państw zaborczych, gdzie — jak naprzykład w Rosji — szlachta wyrosła prawie wyłącznie na czynownikowstwie i carskiem dworactwie, byłoby nieodpowiednim i szkodliwym experymentem.

Wszelkie heroldje państwowe, legitymacyjne komisje rządowe były w Polsce nieznane. Szlachta sama uznawała kogoś za szlachcica lub odrzucała go. Gdy komuś zarzucano że szlachcicem nie jest, szedł on do zwykłego sądu i przyprowadzał dwóch świadków z rodu ojca swego i dwóch z rodziny matki, którzy stwierdzali że zarzut jest niesłuszny. Otóż występuje tu zasada rodowa i przeświadczenie, że ród jest najwyższym sędzią orzekającym czy ktoś do danego herbu, nazwiska i związanych z nimi tytułów dziedzicznych i kwalifikacyj ma prawo. Państwo odgrywa rolę świadka, rejestratora, coś pośredniego pomiędzy funkcją notarjusza i sędziego polubownego.

Organizacja rodowa przetrwała w Polsce dłużej niż gdziekolwiek, leżała ona w zarodku stanu szlacheckiego i zachowała się aż do ostatnich czasów dawnej Rzplitej. Wyrazem jej do rozbiorów była adopcja do herbu. Państwo (Sejm, Król) nadawało szlachectwo (nobilitowało), ale pełnię praw otrzymywał nowy szlachcic dopiero po przyjęciu swem do herbu, do rodu, przez rodowitego szlachcica. «Skartabelat» był niezbędną klapą bezpieczeństwa przed nadto licznemi nobilitacjami, stopniem przejściowym albo czemś w rodzaju kategorji donatów w Zakonach Rycerskich. Jak pokaźną mogła być ilość uszlachceń, świadczyć może przyjmowanie przez Kalinowskich, Koniecpolskich i Potockich całych sotni kozackich do herbu, lub różnych neofitów przez inne rodziny.

Otóż tę organizację rodową należy wskrzesić zmodernizowawszy ją i stworzywszy dla jej normalnego funkcjonowania warunki.

Dlatego należy w każdej takiej jednostce administracyjnej, jaką jest powiat (starostwo), stworzyć organizację, która objęłaby całą szlachtę powiatu, przeprowadziła jej rejestrację odpowiednio do grup rodowych, włączając cały zastęp nowej szlachty i tworząc ośrodek wspólnego wychowania moralnego, współżycia i wzajempomocy. Wszystkie powiatowe organizacje, albo Związki, złączone razem, składałyby Konfederację Generalną Szlachty Polskiej.

Pośredniem ogniwem pomiędzy Związkiem Szlachty w powiecie, a Konfederacją Generalną, byłaby Konfederacja Wojewódzka, w której występowałyby już zorganizowane rody herbowe.

Równolegle z tem rody miałyby obowiązek złączyć się każdy w jedną całość albo Związek Rodowy, z swymi własnymi statutami, dla łatwiejszego funkcjonowania właśnie w kwestji udzielania orzeczeń o czyjejś przynależności, lub ochrony od uzurpacyj. Rody liczebnie niewielkie, jednonazwiskowe, tak zwane rody «herbów własnych» łączyłyby się razem w wspólną Chorągiew przy Konfederacji Generalnej. Związki Rodów i Chorągiew Rodów różnoherbowych, wchodzące w skład Konfederacji Generalnej, nie miałyby żadnego zadania administracyjnego, stanowiłyby tylko pewnego rodzaju kurje wyborcze w Związkach powiatowych, Konfederacjach Wojewódzkich i Generalnej i wywierałyby wpływ moralny na całą organizację szlachty.

Na tem miejscu należy jeszcze bliżej określić w jaki sposób Szlachta «Polska» zachowuje swą dynamiczność i jakiemi drogami odbywa się jej uzupełnianie. Tu występuje państwo w pełni swych nienaruszalnych praw i zgodnie z tradycją udziela «szlachectwa». Jeżeli państwo, jako najbardziej autorytatywny sędzia «elitarności», ustanawia ją przez nadawanie pewnych najwyższych odznaczeń i stopni, będących dowodem zasługi wobec ojczyzny, to szlachta, uważając się za urodzoną «elitę», annektuje zasłużonych, nadając im, że się tak wyrazimy, indygenat towarzysko-stanowy, zabezpieczający przechowanie wśród potomstwa pamięci o ich zasługach i osobach. Słusznem więc jest żeby do szlachty weszły następujące nowe elementy: biskupi, generałowie, członkowie Akademij Umiejętności w Krakowie, w Warszawie, kawalerowie orderu Orła Białego, wielkich krzyży Virtuti Militari i Polski Odrodzonej.

Każdy z nich jest dziedzicznym polskim szlachcicem i o ile potomstwa (jak naprzykład biskupi) nie ma, to może przekazać swoje szlachectwo jednemu tylko najbliższemu krewnemu z całym jego zstępnym rodem. Każdy z nich może być przyjęty do herbu i wspólności rodowej przez istniejący już ród szlachecki, które to przyjęcie odbywa się w przepisanej formie i na propozycję jakiejś grupy rodowej w jednym ze Związków powiatowych. Gdyby nowy szlachcic do żadnego istniejącego już rodu włączony nie został, ma prawo przyjąć dla siebie i potomstwa herb «własny» przez Generalność Konfederacji i jej organa nadzorcze zatwierdzony i do przez nie prowadzonego herbarza wniesiony.

Do nowego skartabelatu zaliczone zostają pewne kategorje wysokich urzędników państwowych, kawalerowie niższych stopni różnych orderów, ztem, że potomstwo ich do dziedzicznej szlachty zaliczone zostanie o ile dojdzie do stanowisk analogicznych. Jednakże ze wszystkich tych kategoryj raz i na zawsze wykluczeni być muszą żydzi, o ile chrześcijaństwa nie przyjmą.

Przyprowadza nas to do konieczności wyraźnego i szczerego omówienia położenia jakie przy zrealizowaniu planu organizacji szlachty przypadłoby w udziale szlachcie prowincyj o ludności mieszanej ruskiej (ukraińskiej) białoruskiej, litewskiej, śląsko i pomorsko-niemieckiej, oraz szlachcie pochodzenia rosyjskiego czy takiej polskiej, która po rozbiorach od zaborców szlachectwo otrzymała. Jasnem jest że nie może być mowy o «rasizmie» na wzór hitlerowski, bo byłoby to niezgodne z dawną polską tradycją, która zrównała zupełnie dawną szlachtę wszystkich ziem dawnej Rzplitej i częstych immigrantów z Rosji i Niemiec. Do nich też należy zaliczyć polaków szlachectwem przez państwa zaborcze udostojnionych i nie wdawać się dziś w żadne «oczyszczania»; zresztą ilość ich jest znikoma, nawet w Galicji. Chodzi więc tylko o szczere powzięcie uchwały, że do Związków Szlachty w powiatach, do Związków Rodowych i do Chorągwi różnoherbowej należeć mogą bez żadnej różnicy i żadnej politycznej podejrzliwości, wszyscy Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Niemcy i Rosjanie, obywatele Rzplitej, w zależności od swego zamieszkania i herbowej przynależności. Sprawę tę należy postawić poważnie, przeprowadzić odpowiednią, że się tak wyrazimy propagandę, oraz rejestrację, a następnie wprowadzić do organizacji wszystkie elementy onieśmielone, lub zaskorupiałe w swem odosobnieniu, mając na uwadze wielkiej politycznej i państwowej wagi następstwa, jakie taka szeroko zakrojona akcja mieć może.

Osobną kategorję członków Konfederacji, powiedzmy *członków nadzwyczajnych* znowu w myśl wiekowej polskiej tradycji, w myśl tego, że «szlachecki indygenat» w Polsce był czemś w rodzaju szlachectwa Świętego Imperjum, o który zabiegali nawet przedstawiciele najznakomitszych rodów cudzoziemskich, (jak się niegdyś wyraził Jan Zamoyski, obok książąt, magnatów i grandów stawiając przy swym podpisie: «Eques polonus his omnibus par») stanowić powinni cudzoziemcy, których przodkowie niegdyś ze szlachty «polskiej» wyszli lub polski indygenat otrzymali i tacy, którzy otrzymali odpowiednie w Polsce współczesnej wysokie odznaczenie. Da to możność rewizji najrozmaitszego bezprawia, tak zaprowadzonego dawniej, przez rządy zaborcze, dzięki dowolnym i szlachcie polskiej obcym ustawom legitymacyjnym, jak, szczególnie dziś, dzięki ze wszech względów zabójczym stosunkom w Sowieckiem Carstwie, które mogą ulec w przyszłości zmianom. Należy jednak do powyższych uwag dodać, że dla uniknięcia nadmiaru pracy w organach rejestracyjnych Konfederacji, łatwo możliwej pobłażliwości, nadużyć, lub chaosu, sprawy o przyjęcie takich «nadzwyczajnych» członków do Konfederacji rozpatrywane będą jedynie na skutek podań zainteresowanych, popartych rekomendacją swoich rodów w Polsce istniejących, względnie jednego ze Związków powiatowych.

Jako zadania Konfederacji i Związków należy poczytać, po przeprowadzeniu spisu i stałem jego dopełnianiu, zakładanie jak największej ilości

szkół przygotowawczych Związków młodzieży szlacheckiej o typie skautowskim (przysposobienie wojskowe), założenie Szkoły Rycerskiej, z której możliwym byłby dostęp do wyższych naukowych zakładów, tak specjalnych wojskowych, jak i uniwersytetów, ale udzielającej zarazem dużo uwagi sportom, wychowaniu fizycznemu i wojskowemu, zakładanie przytułków dla starców ze szlachty, oraz funduszów zapomogowych w celu udzielania łatwych i tanich kredytów, lub wyposażenia dziewcząt z rodzin szlacheckich zubożałych, lub nawiedzonych nieszczęściami, wreszcie podtrzymanie istniejących i stwarzanie nowych wydawnictw szlacheckich.

Głównem zadaniem byłoby obudzenie ducha solidarności szlacheckiej, prawdziwego «braterstwa», w którymby się rozwijały wszystkie wyżej wyliczone poczynania o charakterze praktycznym.

W ten sposób organizacja szlachty stałaby się możliwą. Konfederacja będzie pepinierą «elity», będzie miała możność wchłaniania wszystkiego co wybitne, co «elitarność» swą zaznaczyło i patent na nią od władzy państwowej otrzymało, a zarazem zabezpieczyć prawa tym, którzy z urodzenia, jako potomkwie zasłużonych przodków, o dostęp do najwyższej «elity» pretendować mogą. W ten sposób odpadną niektóre obawy panów Jordana i Mokrskiego.

Oddany będzie hołd przeszłości i tradycjom, stworzone będzie kryterjum na mocy którego zachowana będzie dynamiczność szlachty « polskiej » a organizowane życie da szlachcicowi od najmłodszych lat przeświadczenie, że jest on niezbędnym i ofiarnym, a nie płatnym stróżem państwowej wielkości, choćby jako drobny rzemieślnik, czy funkcjonarjusz, choćby na małym zagonie, choćby w napół wieśniaczej chacie...

Przytem organizacja rodowa powinna wskrzesić dawne zespolenie i usunąć zawsze śmieszne, specjalnie w Polsce rozwinięte, mędrkowania na szlacheckie tematy, blagierskie krytyki czyjegoś szlachectwa, czy tytułu, podszywania się, uzurpacje i t. p. Na zjazdach rodów zasiądą obok siebie książęta, karmazyni, bogacze i cała zagrodowa, chodaczkowa «brać», biedota, z przeświadczeniem, że wznawiają starą tradycję, że robią wielkie dzieło, że tworzą wielki, patrjotyczny «polski» czyn.

Jan Ostykowicz

N. B. Czytelnik zapewne zauważył że często w powyższym artykule stawialiśmy słowo «polski» i «polska», przymiotniki, przy słowach szlachta i szlachcic w cudzysłowie. Niech go to nie dziwi! Pomni na dawną wiekami uświęconą, oraz w najbliższej przeszłości przez Józefa Piłsudskiego, wyraźnie wskazaną rolę Polski na Wschodzie Europy, nie tracimy nadziei

że kwalifikacja «polski» i «polska» nie zamknie się w jakimś wązkim lechizmie, ale stanie się znowu zaszczytnym tytułem dla wielu blizkich i dalszych sąsiadów i obcokrajowców.

Uważamy podane przez nas uwagi za materjał dyskusyjny i radzi będziemy o ile spotka je rzeczowa, choćby najsurowsza krytyka.

J. O.

O PRZYNALEŻNOŚCI DO ELITY.

W wiekach średnich duchowny, przygotowując się do nauczania prawdy, rozczytywał się w księgach, pogrążał w myślach, i szkolił w mowie; rycerz dla ucieleśnienia tej samej prawdy musiał orjentować się, jak rozpoczęta przez Chrystusa walka ze złem w rzeczywistym świecie nadal się toczy, jakie drogi do jej końca wiodą i co mu w danej chwili robić należy.

Obydwaj jednak za konieczny warunek oddawania się swoim trudom uważali głębokie wewnętrzne powołanie.

Od rycerza zatem wymagano, ażeby sam, siłą własnego ducha się wtajemniczał w to, jak misterja Chrystusowe, nie na górze Golgoty i w widzeniach Apokalipsy, ale w bieżącem życiu, we współczesnej teraźniejszości, się przedstawiają. Tego nikt go nie uczył i on sam, jeśli się o tem wypowiadał, posługiwał się językiem rycerskich symbolów. W godłach, insygnjach, ceremonjach ukryta jest rycerska wiedza tajemna. Długo też niekiedy trwały oczekiwanie stanu łaski i poszukiwanie góry św. Graala.

Ponadto od rycerza wymagano, ażeby mu, przy Bożej woli wypełnianiu, sił do walki o nią nie brakło i gotowości do poniesienia śmierci, gdyby tego zaszła potrzeba. A wykazać to mógł na polach bitew i w turniejach.

Posiadanie dwu koniecznych przymiotów: rozumienia dziejowych dróg oraz zdolności prowadzenia niemi bliźnich, stwierdzane było u każdego, słyszącego w sobie głos powołania, indywidualnie przez starszych braci rycerzy w obrzędzie pasowania. Trudno było zostać zaliczonym do elity i dlatego ówczesne rycerstwo było kwiatem ludzi o mocnej, a zarazem światłej woli. Panowie mieli nietylko krzepkie ciała, ale i głębokie, jasne, pełne mądrości umysły. Elita z jasnych panów się składała.

Proste z ojca na syna dziedziczenie rycerskiego stanu weszło w zwyczaj znacznie później, kiedy pradziadowie wydeptali drogi swoim prawnukom i dziedzicom nie pozostawało nic więcej, jak tylko naśladować doskonałe wzory przodków.

Czy w naszych czasach, wobec nowych zadań, postawionych przez życie warstwom, tworzącym historję, wobec zrzeczenia się przez dawną elitę jej roli i wobec zamętu, ujawniającego się w poglądach oświeconej czę-

ści społeczeństwa na dalszy bieg dziejów, można nową elitę uformować drogą zjednoczenia wszystkich spadkobierców starych herbów?

Czy nie celowiej i sprawiedliwiej byłoby, dla przekonania się, kto rozumem i wolą dojrzał do pełnienia rycerskiej służby obrony życia społecznego przed z tej, czy innej strony grożącym rozkładem, wznowić starodawny obrzęd indywidualnego pasowania?

W szeregach nowej elity potomkowie dawnej i tak dlatego się znajdą, że rasę po ojcach się dziedziczy. Ale dowieść swojej rasy, swojej rodowitości, można nietylko dokumentami metrykalnemi. Badając bryłę złota, nie jej pochodzenie, ale jej własności ustalamy. Wyłączne sprawdzanie pergaminów błędną jest drogą.

Rycerski duch w nas jest i w rodach naszych pozostanie. Jednakże, poddając samych siebie próbie, zwiększymy w sobie natężenie woli i przyspieszymy pracę myśli.

W obecnych czasach, gdy życie opanowała krótkowzroczna demokracja, goniąca wyłącznie za dobrami materjalnemi — potrzebuje nas Kościół Katolicki do obrony etyki i miłości bliźniego w życiu publicznem i potrzebuje nas Państwo Polskie do walki i twórczej pracy dla idei mocarstwowej.

Bolesław Rogala Zawadzki

COUDENHOVE-KALERGI I JEGO POGLĄD NA WYRASOWANĄ ELITĘ.

Hrabia Ryszard Coudenhove-Kalergi posiada niezwykle różnolitą krew. Rodzina Coudenhove wywodzi się z północnego Brabantu. Pradziad Ryszarda po mieczu — Franciszek Coudenhove ożenił się z Augustą von Löwenstern, urodzoną w Dorpacie szlachcianką inflancką. Dziad, również Franciszek, cesarsko-królewski austrjacki attaché w Paryżu, pojął za żonę greczynkę, Marję Kalergi, córkę finansisty, żonatego z Marją Nesselrode. Marja Nesselrode, urodzona w Warszawie jako córka Fryderyka i Tekli z Górskich herbu Nałęcz, a zaślubiona w Petersburgu finansiście greckiemu Kalergi, była tą sławną pięknością europejską, znaną pod swem ślubnem nazwiskiem Marji Kalergi. Ojciec Ryszarda — Henryk hr. Coudenhove-Kalergi (dziedzic greckiego nazwiska swej matki), urodzony w Wiedniu, skończył uniwersytet w Pradze, dostał doktorat za pracę o antysemityzmie i poświęcił się karjerze dyplomatycznej, która zawiodła go do Japonji, gdzie zaślubił Mitsu Aoyama. Owocem tego małżeństwa było dwóch synków, którzy otrzymali japońskie imiona, zmienione później przy chrzcie. Jednym z nich

jest twórca idei Paneuropy Ryszard hr. Coudenhove-Kalergi, urodzony w Tokio w roku 1894.

Człowiekowi o tak różnorodnem pochodzeniu już w kilku najbliższych pokoleniach — nikt nie poważy się odmówić prawa zabierania głosu na temat stworzenia Paneuropy, jak również — wyrasowania i krzyżowania ludzkiego gatunku.

Poniżej przytaczamy tłomaczenie rozdziału o wyrasowaniu i krzyżowaniu, wyjętego z interesującej pracy Coudenhovego p. t. «Adel». Dzieło to traktuje o przyszłości elity społecznej w krajach europejskich i o potrzebie wyrasowania, a więc i dziedziczności tej elity, w przeciwieństwie do obecnego stanu przejściowego, nieuznającego właściwości psychicznych, jakie daje dziedziczność jednolita, wskutek czego obecnie istnieje tylko demokratyczna elita jednostek, wybijających się dzięki przypadkowi, lub plutokratyczna elita pieniądza. Niezwykle trafne i objektywne ujęcie tematu jest widocznym owocem cierpliwej (krew japońska!) i systematycznej (krew niemiecka!) obserwacji.

Dla orjentacji o całości dzieła i poglądach autora, z którym trudno niekiedy się zgodzić, jeśli chodzi o kwestję wniosków dotyczących przyszłości, wyjmujemy z całej pracy szereg cytat, — tak głębokich, jak i paradoksalnych.

Na wstępie Coudenhove-Kalergi konfrontuje dwa typy ludzi: wiejski, którego głównym przedmiotem zainteresowań jest przyroda — i miejski, o zainteresowaniach społecznych, dochodząc do wniosku, że ludzie wsi z najdalszych okolic są sobie bliżsi, niż ludzie miasta, przyczem najdoskonalszym typem wiejskim jest szlachcic.

Dalsze rozważania mają podstawowe założenie, że: «doskonały arystokrata jest jednocześnie arystokratą ducha i arystokratą woli». Za punkt wyjścia w analizie tych cech arystokratyzmu służą autorowi Niemcy, gdzie: «typowy junkier łączy w sobie maximum charakteru przy minimum intelektu, a typowy literat łączy w sobie maximum intelektu przy minimum charakteru» i pisze:

«Niemcy wilhelmowskie z żadnej ze swych klas nie były tak dumne, jak ze swych oficerów i profesorów... Bismark posiadał zalety niemieckiego oficera bez wad tegoż; Goethe posiadał zalety niemieckiego uczonego bez wad tegoż». Pierwszego z nich autor uważa za wzór arystokraty woli, drugiego — arystokraty ducha.

Szeroko omawiając sprawy ducha, Kalergi zastanawia się nad kwestjami religijnemi: «Jeżeli punkt ciężkości przeniesiemy z dziedziny dogmatyki w dziedzinę etyki, z dziedziny mitologji w dziedzinę psychologji, zauważymy, jak natychmiast buddyzm stanie się ultra-chrystjanizmem, a amerykanizm ukaże się nam jako zmodernizowany poganizm. Wschód jest przeniknięty głównie chrześcijańską, a zachód pogańską umysłowością: *pogań-*

scy chińczycy są lepszymi chrześcijanami od *chrześcijańskich* germanów... Dzielność, odwaga, wielkość, moc, sława i honor: oto są ideały pogaństwa, podczas, gdy miłość, łagodność, pokora, litość i samozaparcie są ideałami chrześcijaństwa». A dalej dowodzi: «Chrześcijaństwo i socjalizm są internacjonalnemi produktami wielkich ośrodków miejskich». «Na wschodzie par excellence etycznym ludem jest chiński, (w przeciwieństwie do estetycznie-heroicznych japończyków i do religijno-spekulatywnych hindusów)».

Na tle zagadnień religijnych autor charakteryzuje średniowieczną elitę: «W średniowieczu panował w Europie rycerz ze wsi nad człowiekiem z miasta, umysłowość pogańska nad chrześcijańską, arystokracja krwi nad arystokracją mózgu... Średniowiecze zostało pokonane przez dwa odkrycia: wynalazek prochu oznaczał koniec rycerstwa, wynalazek druku stał się początkiem panowania rozumu... Gutenberg dał piórom tę władzę, która przez Schwarza mieczom została odjęta».

«Za czasów feodalnych powołaniem arystokracji krwi była obrona swego kraju od zakusów wroga i zamachów panującego». — Później dwory monarsze szlachtę ugłaskały i wprzęgły w błyskotliwe poddaństwo. — «Tylko w tych krajach Europy, gdzie szlachta pozostała wierna swemu rycerskiemu posłannictwu... zachował się szlachecki typ przywódcy: w Anglji, na Węgrzech, w Polsce, we Włoszech».

Po upadku dawnej szlachty nastąpiła walka o łupy po wydziedziczonych: «Walka między kapitalizmem a komunizmem o spadek po zwyciężonej arystokracji krwi jest bratobójczą walką zwycięskiej arystokracji mózgu... Sztab generalny obu obozów rekrutuje się z pośród żydostwa — rasy duchowych przywódców Europy».

Zastanawiając się nad przejściowym stanem obecnym, Kalergi pisze: «Podczas, gdy światopogląd feodalizmu był bohatersko-religijny, współczesne społeczeństwo plutokratyczne nie uznaje żadnych wyższych wartości nad pieniądz i dobrobyt: wartość człowieka ustala się dziś podług tego, co on posiada, a nie podług tego — czem on jest... Plutokracja... spełnia polityczne funkcje stanu wyższego, nie przynosząc kulturalnych wartości arystokracji szlacheckiej... Rodom plutokratycznym brak owej tradycji i światopoglądu, tego konserwatywnego ducha, który przez całe stulecia zachowywał rody rycerskie od zwyrodnienia».

Dalej autor twierdzi, że: «...ani o idei szlachty, ani o przyszłości szlachectwa wątpić niema powodu. Jeżeli ludzkość chce kroczyć naprzód — musi mieć przywódców, nauczycieli, przewodników, musi mieć wcielenie tego — czem ona stać się chce». Najlepsze zadatki na tych przywódców leżą w potomkach dawnej szlachty: «Jeden krok naprzód w uduchowieniu byłby wystarczający, aby najlepsze żywioły z pośród szlachty rodowej, które na wsi zachowały swe fizyczne i moralne zdrowie... stanęły w służbie nowego wyzwalania się ludzkości. Do zajęcia takiego właśnie stanowiska przezna-

cza ich własna tradycyjna dzielność, ich antyburżuazyjna i antykapitalistyczna umysłowość, ich poczucie odpowiedzialności, ich pogarda dla materjalnych względów, stoicki hart woli, ich integralność, ich idealizm».

Wśród tylu szlachetnych cech nie dostrzega jednak Kalergi tego stopnia uduchowienia, jaki posiadają żydzi: «Dzięki wyższości swego ducha są oni przeznaczeni do zajęcia miejsca głównego czynnika przyszłej arystokracji... Pochodząc z międzynarodowej społeczności wyznaniowej, a nie z jakiejkolwiek lokalnej rasy — są żydzi ludem o krwi najbardziej mieszanej, a przez to, że w ciągu tysiąca lat od wszystkich innych narodów się odgradzają, są oni ludem o najwyższem napięciu hodowli czystej rasy. W ten sposób najlepsi z pośród nich łączą w sobie, podobnie, jak najwybitniejsi wśród arystokracji szlacheckiej, potęgę woli z siłą ducha, podczas, gdy druga część żydostwa łączy w sobie ujemne rezultaty zarówno krzyżowania, jak czystej rasy: ograniczoność i brak charakteru».

Na takiem podłożu równie dziwnie wyobraża sobie Kalergi elitę przyszłości: «Z tej szlachty przypadkowej, jaką dziś mamy, wyrośnie nowa międzynarodowa i międzysocjalna szlachecka rasa dnia jutrzejszego... I wówczas formą erotycznego życia będzie dla pośledniejszych wolna miłość, a dla wybranych: wolne małżeństwo. W ten sposób hodowla przyszłej szlachty wyjdzie nie ze sztucznych norm przez ludzi stworzonych kast, lecz z boskich praw erotycznej eugeniki... Tu właśnie, w socjalnej eugenice leży jego (t.j. socjalizmu) najwyższa misja dziejowa, której dziś jeszcze on nie uznaje, a mianowicie: z niesprawiedliwej nierówności przez równość ku sprawiedliwej nierówności prowadzić poprzez gruzy wszelkiej pseudoarystokracji ku prawdziwemu nowemu szlachectwu».

Temi słowami kończy się «Adel», którego szanowny autor doskonale umie obserwować, lecz, jak sądzimy, mniej udatnie przewiduje.

Ze względu na wielkie znaczenie praw dziedziczności dla istnienia elity, z powyższego dzieła Kalergi zamieszczamy w tłomaczeniu czwarty rozdział, zawierający ciekawe obserwacje nad wynikami wyrasowania i krzyżowania:

«Człowiek wsi bywa najczęściej wytworem hodowli (jednorasowej), człowiek miasta zaś — mieszańcem.

Rodzice i prarodzice chłopa pochodzą zazwyczaj z jednej i tej samej, rzadko zaludnionej, okolicy; szlachcica z tej samej, cienkiej, górnej warstwy społecznej. I w jednym i w drugim wypadku pozostają przodkowie w dalszem lub bliższem ze sobą krewieństwie, a przeto zazwyczaj zachowują między sobą fizyczne, psychiczne i duchowe podobieństwo. Skutkiem tego odziedziczone wspólne rysy, upodobania, namiętności, przesądy, hamulce przelewają się w spotęgowanym stopniu na dzieci i dalsze potomstwo. Cechami charakterystycznemi takiej hodowli bywają: wierność, pobożność, zmysł rodzinny, kastowość, stałość, upór, energja, ograniczoność, potęga przesądów, niedostatek objektywności sądów, ciasnota horyzontów. Tu

jedno pokolenie nie jest odmianą poprzedniego, ale poprostu jego dalszym ciągiem: miejsce rozwoju zajmuje zachowanie.»

«W wielkiem mieście spotykają się ludy, rasy i stany. Z reguły jest człowiek miasta mieszańcem różnych społecznych elementów. W nim wzajemnie się spotęgowują, lub przynajmniej osłabiają wzajemnie sprzeczne właściwości charakteru, przesądy, hamulce i upodobania rodziców i dziadów. Skutkiem tego jest, że mieszańcy podobni, częstokroć, słabość charakteru i woli, niestałość, brak pobożności i wierności, łączą z objektywnością, wielostronnością, wrażliwością duchową, swobodą sądów i szerokiemi horyzontami. Mieszańcy stale się różnią od swych rodziców i prarodziców, każde pokolenie jest odmianą poprzednich w znaczeniu albo ewolucji, albo też degeneracji.»

«Człowiek intensywnej hodowli rasowej jest człowiekiem o jednej duszy, mieszaniec zaś — człowiekiem o duszach kilku. W każdem indywiduum żyją nadal jego przodkowie, jako elementy składowe jego duszy; jeżeli są sobie podobne, to dusza jest jednolita; im bardziej od siebie się różnią, tem bardziej jest człowiek niejednolity, skomplikowany, zróżniczkowany.»

«Wielkość ducha leży w jego ekstensywności, to jest w zdolności jego do ujmowania i obejmowania wszystkiego; wielkość charakteru leży w jego intensywności, to jest w jego zdolności by chcieć mocno, skoncentrowanie i wytrwale. Tak, w pewnem znaczeniu, mądrość i dzielność są przeciwstawieniem».

«Im wyraźniejszą jest zdolność i skłonność człowieka do wszechstronnego oglądania zjawisk i rzeczy okiem mędrca, i do zajmowania, bez uprzedzeń przesądnych, wszelkiego względem nich stanowiska — tem słabszym bywa przeważnie impuls woli tegoż, zdolność do wytrwałego działania w pewnym stałym kierunku: gdyż każdemu motywowi gotów jest kontr-motywy przeciwstawić, przeciw każdej wierze ma sceptycyzm w pogotowiu, dla każdego czynu zaś wgląd w jego marność i bezznaczeniowość w znaczeniu kosmicznem».

«Dzielnym, zdolnym do czynu, może być tylko człowiek ograniczony, jednostronny. Lecz ograniczoność bywa nietylko nieświadomą, naiwną, owszem, istnieje też świadoma, bohaterska ograniczoność. Bohatersko ograniczony, a do tego typu należą wszyscy naprawdę wielcy mężowie czynu, dobrowolnie wyklucza na czas pewien ze swego życia wszystko inne, poza jedną jedyną stroną, której jego czyn dotyczy. Po dokonaniu owego czynu, lub przedtem, może on być objektywny, krytyczny, sceptyczny i t. d., ale w czasie spełniania czynu, jest subjektywny, wierzący, jednostronny, niesprawiedliwy».

«Dzielności czynu jest mądrość hamulcem, dzielność — mądrości zaprzeczeniem. Najsilniejsza wola pozostaje bez skutku w działaniu, jeśli jest pozbawiona określonego kierunku; a nawet słaba wola osiągnąć może skutek bardzo znaczny—jeżeli jest jednostronna.

«Niema życia czynnego, działania — bez krzywdy, błędu, winy: kto się wzdraga przed dźwiganiem tego odium, ten niech pozostaje w królestwie myśli, kontemplacji, bierności. Ludzie prawdy są zwykle milczący, gdyż wszelkie wygłaszanie jakiegokolwiek zdania jest, w pewnem znaczeniu, kłamstwem; ludzie o czystem sercu są zawsze bezczynni: gdyż wszelki czyn jest w pewnem znaczeniu krzywdą. Większem jednak męstwem jest mówić, mimo niebezpieczeństwa skłamania, działać — pomimo niebezpieczeństwa wyrządzenia krzywdy».

«Intensywna hodowla (Inzucht) — wzmacnia charakter, a osłabia ducha, krzyżowanie — osłabia charakter, wzmacniając ducha. Gdzie wyrasowanie i krzyżowanie jednocześnie, w sprzyjających okolicznościach, zachodzą, tam osiągają najwyższy typ człowieka z najsilniejszym charakterem i z najsubtelniejszym duchem. Gdzie się zaś spotkają krzyżowanie i krew pełna w okolicznościach niepomyślnych, tam zachodzi degeneracja, powstaje typ człowieka o słabym charakterze i tępym umyśle».

«Człowiek dalekiej przyszłości będzie mieszańcem. Zbliżające się przezwyciężenie czasu, przestrzeni i przesądów spowoduje upadek dzisiejszych ras i kast. Negro-indo-eurazjatycka rasa przyszłości, powierzchownością podobna rasie staroegipskiej, wielością osobowości zastąpi wielość ludów, gdyż, podług praw dziedziczności, różnolitość lub jednolitość potomków wzmaga się w stosunku i zależności od różno- lub jednolitości przodków. W rodzinach domowego chowu (Inzuchtfamilien) dzieci są między sobą podobne, gdyż reprezentują wszystkie jeden, ten sam, wspólny typ rodzinny. W rodzinach krzyżowanych dzieci daleko bardziej się różnią między sobą, każde z nich stanowi nową odmianę różniących się, rozbieżnych a skrzyżowanych elementów rodziców i prarodziców».

«Wyrasowanie wytwarza charakterystyczne typy, krzyżowanie zaś — oryginalne osobości (osobniki)».

«Zwiastunem i poprzednikiem człowieka planetarnego jest w Europie współczesnej Rosjanin, jako słowiańsko-tatarsko-fiński mieszaniec, a to dlatego, że ze wszystkich narodów Europy on najmniej rasy posiada, jest typowym człowiekiem o wielu duszach, z duszą szeroką, bogatą, wiele obiecującą. Zdeklarowanym jego antypodą jest Brytyjczyk — wyspiarz, człowiek o jednej duszy wysokiego chowu, którego siła leży w charakterze, w woli, w jednostronności, typowości; jemu też zawdzięcza Europa współczesna najdoskonalszy i najbardziej zakończony typ gentlemana».

J. D. S-ski.

MONARCHJA I STAN SZLACHECKI.

Łaskawie nam nadesłany przez p. red. Leszka Gembarzewskiego artykuł o Monarchji i Stanie Szlacheckim drukujemy poniżej, uważając że ściśle się łączy z naczelnemi zainteresowaniami naszego miesięcznika. Zaznaczamy, stosownie zresztą do woli Autora, że artykuł ten posiada charakter dyskusyjny i że wszelkie dalsze omówienie poruszonych w artykule tym tematów, w odmiennem być może oświetleniu i pod innymi kątami widzenia, chętnie zostaną przez nas powitane i zamieszczone w następnych zeszytach Herolda.

Redakcja.

Idea monarchiczna jest wyrazem tego samego postulatu hierarchji (nierówności) i związania z tradycją, co idea, na której oparte jest szlachectwo dziedziczne. Olbrzymia różnica jednak między instytucją monarchji, a instytucją szlachectwa dziedzicznego, polega na tem, że dynastja jest zawsze organem państwa, gwarantując przez to stałość, niezależność i odpowiednią kompetencję najwyższego ośrodka władzy; tymczasem rody szlacheckie nie mogą być z samego prawa organami państwa, gdyż taki stan rzeczy istniejący kiedyś przy feodalizmie i w polskiej demokracji szlacheckiej, oddaje władzę jednej klasie społecznej o jednostronnym, militarnym, rolniczym czy plutokratycznym charakterze.

Zagadnienie stosunku monarchji do stanu szlacheckiego najlepiej rozwiązał Ludwik XIV oddzielając hierarchję państwową, wykonywującą przez delegację rzeczywistą władzę i hierarchję autorytetu moralnego, rozłożoną w różnym stopniu na różne kondygnacje stanu szlacheckiego; obie te hierarchje podporządkowane były stojącemu na szczycie królowi, który, kierując się względami dobra powszechnego, przesuwał z jednej hierarchji do drugiej, czego najlepszem odzwierciedleniem była sytuacja ministrów, przechodzących do arystokracji, dzięki utytułowaniu przez króla.

Dynastja jest to zawsze element prawno-polityczny, który właśnie przez swoje zamknięcie nabywa zalety pożądane w ustroju państwowym; stan szlachecki jest przedewszystkiem elementem społecznym, którego ograniczenie (kastowość) i formalne uprzywilejowanie w państwie jest niepożądane.

Część szlachty pochodzi z ustroju rodowego, czyli przedpaństwowego, część z ustroju feodalnego, czyli antypaństwowego, przeważająca zaś część szlachty powstała dzięki ustrojowi monarchicznemu wskutek pokrewieństwa między ideą monarchji i stanu szlacheckiego, którą podkreśliliśmy na

początku niniejszego artykułu, Państwo nowoczesne, zamykające w swoich granicach indywidualność zbiorową — naród, powstało dzięki dynastjom, które przez całe wieki musiały zwalczać feodalizm szlachecki, jednak nigdzie dziedziczna monarchja tradycjonalistyczna nie chciała znieść stanu szlacheckiego, tylko dążyła do utworzenia zeń rezerwoaru najlepszych sił, związanego z państwem i służącego państwu. W Anglji arystokracja stanąwszy już 250 lat temu po stronie protestanckiej i silnie ograniczonej monarchji, przeciwstawiającej się, idącym w myśl wzorów francuskich, Stuartom, stała się i jest dotąd organicznie z tronem związana. We Francji szlachta (arystokracja) walczyła z tronem albo frondowała aż do Wielkiej rewolucji francuskiej, teraz przeważna jej część zadowolona jest ze «słodkiej anarchji», nie mając nad sobą króla i nie licząc się z prezydentem.

Całe tomy możnaby napisać o doktrynalnym, teoretycznym stosunku monarchizmu do szlachty, możnaby również poświęcić wielkie tomy przedstawieniu praktycznego stosunku monarchji do stanu szlacheckiego. Tutaj nie mamy na to absolutnie miejsca, wypada tylko stwierdzić, że z jednej strony monarchji bardzo zaszkodziło demagogiczne łączenie losów tronu z losami stanu szlacheckiego, a z drugiej strony przewroty ostatnich 150 lat wykazały, że stan szlachecki nie ma ani jednolitego, ani wogóle bardziej określonego, własnego światopoglądu. Nie mamy tutaj możności przytaczać faktów i nazwisk, ale konkluzja. wynikająca z obserwacji przewrotów, zaczętych przez Wielką francuską rewolucję, jest ta, że gdyby szlachta stała na wysokości zadania, to takich przewrotów nie byłoby. Bezpośrednio i pośrednio, szlachta (właściwie mówimy o arystokracji rodowej) odgrywała rolę tarana antymonarchicznego w osobach najwybitniejszych swoich przedstawicieli. Wiadomo jaki złowrogi wpływ pośredni, po wybuchu Wielkiej rewolucji, miały skandale Rohan'ów, zaś na upadek monarchji lipcowej zbrodnia Choiseul-Praslin; restauracja monarchiczna w r. 1873 nie doszła do skutku dzięki czterem książętom (ks. Magenty, Mac Mahon; ks. de Broglie; ks. Audiffret-Pascuier; ks. Decazes). Bezpośredni udział w ruchach rewolucyjnych francuskich i innych wzięli przedstawiciele wszystkich utytułowanych kondygnacyj stanu szlacheckiego, ostatnio w Hiszpanji część grandów subwencjonowała ruch republikański, gdy Primo de Rivera, markiz i grand, ale przedewszystkiem minister Jego Królewskiej Mości, poruszył kwestję ustroju agrarnego.

Dzisiaj potomkowie arystokracji rodowej i dawnej szlachty, jeżeli nie chcą zniknąć, jako dzierżyciele tradycyj historycznych i autorytetu moralnego, muszą, wyrzekłszy się oportunizmu i tendencyj do wsiąkania w plutokrację, stanowczo i czynnie dążyć do odrodzenia monarchji, bez której nie mają usprawiedliwienia prawnego i moralnego, niezależnie od tego, czy konstytucja wyraźnie znosi szlachectwo i tytuły dziedziczne (nasza konstytucja z r. 1921), czy też pomija tę sprawę milczeniem (nasza konstytucja z 23

kwietnia bieżącego roku). W takiej sytuacji, jak istniejąca w Polsce na mocy konstytucji z r. 1921 i konstytucji dzisiejszej, tytuły szlacheckie mogą mieć tylko prywatno-prawne znaczenie, jako część nazwiska, której można używać, albo nie używać.

Publiczno-prawne znaczenie szlachectwa, możliwe w republikach oligarchiczno- lub demokratyczno-szlacheckich, jest wyrazem przewagi politycznej jednej klasy społecznej; w monarchji, tymczasem, ma być równowaga elementów zróżniczkowanych ale poddanych niezaprzeczalnemu autorytetowi królewskiemu, który personifikuje trwałe i powszechne interesy narodu zorganizowanego w państwie.

Elita orderowa ma pełną rację bytu w ustrojach republikańskich, jako zasada wyróżnienia poszczególnych jednostek: szlachectwo dziedziczne realizujące zasadę wyróżnienia rodzin, jest w ustroju republikańskim nielogiczne. W republice na czele państwa stoi jednostkowy, obieralny naczelnik państwa, albo obieralna grupa, złożona z jednostek; w monarchji naród pojmowany jest jak związek rodzin, na których czele znajduje się rodzina-dynastja.

W wieku XIX-ym w wyniku osłabienia państwa i władzy monarszej nastąpiły próby włączenia wielkiej szlachty do organów państwowych, co było w pewnym stopniu odrodzeniem stanowości średniowiecznej i oznaką wpływu instytucji angielskich. Germańskie i romańskie monarchje konstytucyjne, które powyższą reformę uskuteczniły, wprowadziły wielką szlachtę do Izb wyższych jako przedstawicielstwo ziemiańsko-plutokratyczne i ta jednostronność osłabiła Izby wyższe, tak jak w Anglji, gdzie Izba Lordów ma bardzo ograniczone kompetencje, właśnie z powodu jednostronnego, pod względem społecznym i gospodarczym, swego składu.

Polityczne wyróżnienie dziedzicznego stanu szlacheckiego jest niepożądane, będąc praktycznie stabilizowaniem nierównowagi; za to społecznie, kulturalnie i etycznie znaczenie stanu szlacheckiego może być duże i bardzo dodatnie pod warunkiem wszakże oddania decydującego wpływu na przynależność do szlachty czynnikowi trwałemu, niezależnemu, reprezentującemu interes powszechny i związanemu z tradycją historyczną; ten warunek spełnić może jedynie monarcha dziedziczny.

Leszek Gembarzewski

SPIS SZLACHTY WYLEGITYMOWANEJ W GUBERNJI WILEŃSKIEJ

podany do druku przez Stan. Al. Kozłowskiego

(dokończenie)

ZIENKOWICZ	– (nr. 1516) – Siestrzeniec – Bonifacy - Felicyan, syn Franciszka – 1804 r.
ZIENKOWICZ	– (nr. 1548) – Siekiera – Feliks - Andrzej, syn Jakuba – 1820 r.
Despot-ZIENOWICZ	– (nr. 1514) – Zenowicz – Bazyli, syn Teodora – 1832 r.
ZŁOTY	– (nr. 1539) – Ostoja – Marcin - Kazimierz, syn Michała – 1832 r.
ZMACZYŃSKI	– (nr. 1543) – Lis – Piotr, syn Józeffa 1823 r.
ZMIJOWSKI	– (nr. 1557) – do II-ej Części – Justyn, syn Borysa – 1845 r.
ZMUYDECKI	– (nr. 1558) – Pomian – Jozeff - Melchior, syn Wawrzyńca – 1819 r.
ZNAMIEROWSKI	– (nr. 1579) – Gryff – Maciej, syn Stanisława – 1800 r.
ZNISZCZYŃSKI	– (nr. 1530) – Znin – Jozeff, syn Antoniego – 1803 r.
ZNOSKO	– (nr. 1533) – Kościesza – Jozeff - Antoni, syn Jana – 1805 r.
ZUBKO	– (nr. 1599) – Ostoja – Jozeff, syn Pawła – 1798 r.
ZUBLEWICZ	– (nr. 1524) – Pobóg – Symon, syn Tomasza – 1819 r.
ZUKOWSKI	– (nr. 1596) – Pruss – Kazimierz, syn Michała – 1799 r.
ZWIEROWICZ	– (nr. 1582) – Ancuta – Alexander, syn Jana – 1800 r.
ZYGMUNTOWICZ	– (nr. 1590) – Nałęcz – Wincenty - Adam, syn Jakuba – 1804 r.
ŻABA	– (nr. 1568) – Kościesza – Hipolit, syn Franciszka – 1799 r.
ŻABCZYŃSKI	– (nr. 1569) – Drogosław – Jakub, syn Antoniego – 1807 r.
ŻADWOJN	– (nr. 1592) – Boża Wola – Fabjan - Sebastjan, syn Piotra – 1832 r.
Kniaź-ŻAGIEL	– (nr. 1559) – Trąby – Antoni, syn Tadeusza – 1800 r.
ŻAKIEWICZ	– (nr. 1584) – Pilawa – Bonifacy, syn Ignacego – 1819 r.
ŻAKOWICZ	– (nr. 1549) – Abdank – Antoni - Jan, syn Antoniego – 1800 r.
ŻARNOWSKI	– (nr. 1553) – Rogal (s.) – Krzysztof, syn Jana – 1819 r.
ŻARNOWSKI	– (nr. 1567) – do II-ej Części – Aureljan - Jozeff - Wincenty, syn Michała –
ŻARYŃSKI	– (nr. 1583) – Rogala – Piotr - Paweł, syn Jozeffa – 1820 r. [(1857 r.)
ŻEBROWSKI	– (nr. 1552) – Jasieńczyk – Jozeff, syn Michała – 1800 r.
ŻELAZOWSKI	– (nr. 1550) – Jezierza – Franciszek, syn Jana - Zygmunta – 1800 r.
ŻELNIC	– (nr. 1566) – Dąbrowa – Jan, syn Macieja – 1805 r.
ŻELWIETR	– (nr. 1560) – Grzymała – Antoni, syn Jozetfa – 1819 r.
ŻEMOYTEL	– (nr. 1565) – Janusza (s.) – Jan - Jozeff, syn Jana – 1820 r.
ŻMIEJOWSKI	– (nr. 1556) – do III-ej Części – Bernard, syn Bonifacego – 1845 r.
ŻOŁĄDŹ	– (nr, 1563) – Dąb – Ignacy, syn Stanisława – 1833 r.
ŻOŁĘDŹ	– (nr. 1598) – Syrokomla – Wawrzyniec, syn Franciszka – 1800 r.
ŻÓŁKOWSKI	– (nr. 1587) – Jastrzębiec – Piotr, syn Jana – 1801 r.
ŻORAWOWICZ	– (nr. 1564) – Druck – Michał, syn Adama – 1800 r.
ŻÓRAWSKI	– (nr. 1571) – Trzaska – Tomasz, syn Antoniego – 1800 r.
ŻUKOWSKI	– (nr. 1554) – Gryf – Jerzy - Andrzej, syn Andrzeja – 1819 r.
ŻUKOWSKI	– (nr. 1570) – Żukowski – Jan - Gusper - Justyn, syn Michała – 1819 r.
ŻUPRAŃSKI	– (nr. 1555) – Abdank – Mateusz, syn Stanisława – 1808 r.
ŻURAWSKI	– (nr. 1591) – Nieczuja – Jozeff, syn Antoniego – 1808 r.
ŻURAWSKI	– (nr. 1597) – Trąby – Ignacy, syn Tomasza – 1800 r.
ŻYCKI	– (nr. 1585) – Drzewica – Onufry, syn Tomasza – 1800 r.
ŻYDANOWICZ	– (nr. 1594) – Lubicz – Marcin, syn Piotra – 1804 r.
ŻYLEWICZ	– (nr. 1586) – Lubicz – Walerjan, syn Mateusza, 1804 r.
ŻYLIŃSKI	– (nr. 1562) – Janina – Ludwik, syn Tomasza – 1803 r.

ŻYLIŃSKI — (nr. 1595) — Korwin — Sylwester, syn Wiktora — 1819 r.

ŻYRMONT — (nr. 1600) Lubicz — Piotr, syn Michała — 1820 r.

ŻYŹNIEWSKI — (nr. 1561) — Białynia — Jozeff - Jerzy, syn Jana — 1834 r.

FAMILJE TATARSKIE

ABRAMOWICZ—Radlinowicz — (nr. 2) — Dołęga — Jan syn Michała — 1819 r.

ABRAMOWICZ — (nr. 6) — Bohdan syn Dawida — 1819 r.

ABUNIEWICZ — (nr. 4) — Nieczuja — Mustafa syn Jana — 1819 r.

ACHMATOWICZ — (nr. 1) — Kotwica — Dominik syn Dominika — 1804 r.

ADAMOWICZ — (nr. 9) — Łeliwa — Bonifacy Jan syn Antoniego — 1809 r.

ALEXANDROWICZ — (nr. 5) — Strzeniawa — Suleyman syn Rumona — 1819 r.

ALJIEWICZ — (nr. 3) — Strzała — Alexander syn Jana — 1819 r-

ASANOWICZ — (nr. 10) — Akszak — Alexander syn Józeffa — 1819 r.

ASSANOWICZ — (nr. 8) — Strzały Łuk — Dawid syn Mustafy — 1819 r.

AZULEWICZ — (nr. 7) — Ałabonda (S.) — Dawid syn Jakuba — 1805 r.

BAJRASZEWSKI — (nr. 11) — Łuk — Józeff syn Jana — 1817 r.

BAJRULEWICZ — (nr. 12) — Strzemię — Sebastyan syn Adama — 1817 r.

BARANOWSKI — (nr. 15) — Tuhan — Józeff syn Alexandra — 1819 r.

BAYRUŁEWICZ — (nr. 19) — Dołęga — Mustafa syn Adama — 1819 r.

BAZAREWICZ — (nr. 13) — Józeff syn Alexandra — 1817 r.

BAZAREWSKI — (nr. 14) — Świrczek — Bekier syn Józeffa — 1819 r.

BIEGAŃSKI — (nr. 18) — Miesiąc — Aziul syn Suleymana — 1819 r.

BOHDANOWICZ — (nr. 16) — Łada — Alexander syn Samuela — 1834 r.

BOHDANOWICZ — (nr. 20) — Niezgoda — Eliasz syn Samuela — 1819 r.

BUTLER — (nr. 17) — Butler — Jan syn Mustafy — 1819 r.

CHACBIEJEWICZ — (nr. 22) — Boża Wola — Mustafa syn Dawida — 1832 r.

CHALECKI — (nr. 21) — Chalecki — Dawid syn Józeffa — 1819 r.

CZAIŃSKI — (nr. 24) — Dzida — Osman syn Dawida — 1819 r.

CZYMBAJEWICZ — (nr. 23) — Radwan — Mahmet syn Jakuba — 1819 r.

DAWIDOWICZ — (nr. 27) — Strzała — Samuel syn Szabana — 1819 r.

DOWGIAŁŁO — (nr. 25) — Kayszyły — Szaham syn Samuela — 1819 r.

DZENAJEWICZ — (nr. 26) — Alexander syn Stefana — 1819 r.

ELIASZEWICZ — (nr. 28) — Rudnica v. Następ — Mustafa syn Józeffa — 1819 r

GEMBICKI — (nr. 29) — Apan syn Muchli — 1819 r.

ILLASSEWICZ — (nr. 31) — Igłowski (S.) — Mustafa syn Macieja — 1819 r.

JABŁOŃSKI — (nr. 39) — Jasieńczyk — Samuel syn Kantymira — 1819 r.

JAKUBOWSKI — (nr. 41) — Tapas (S.) — Aleksy syn Mustafy — 1819 r.

JANCZURA — (nr. 43) — Akszak — Mahmet syn Samuela — 1819 r.

JANOWICZ — CZAIŃSKI — (nr. 93) — Osman syn Dawida — 1819 r.

JANUSZEWSKI — (nr. 42) — Dombrowa — Dawid syn Janusza — 1819 r.

JASIŃSKI — (nr. 40) — Strzała — Amurat syn Floryana — 1819 r.

JEZIERSKI — (nr. 30) — Topór — Maciey syn Jakuba — 1819 r.

JÓZEFOWICZ — (nr. 38) — Drzewica — Sebastyan syn Mustafy — 1819 r.

KIEŃSKI — (nr. 32) — Radwan — Mustafa syn Jana — 1817 r.

KORYCKI—Murza — (nr. 33) — Koryca — Abraham syn Dawida — 1819 r.

KORSAK — (nr. 35) — Korsak — Samuel syn Achmeta — 1819 r.

KOZAKIEWICZ — (nr. 37) — Jan syn Abrahama — 1819 r.

KRYCZYŃSKI — (nr. 34) — Radwan — Józeff syn Jana — 1830 r.

KRYNICKI — (nr. 36) — Szaban syn Samuela — 1819 r.

LEBIEDŹ — (nr. 45) — Samuel syn Aleksandra — 1817 r.
ŁOWCZYŃSKI — (nr. 44) — Sas — Aleksander syn Józeffa — 1817 r.
MAKOWIECKI — (nr. 50) — Pomian — Jan syn Kazimierza — 1820 r.
MAKUŁOWICZ — (nr. 51) — Ancuta — Dawid syn Gazeja — 1819 r.
MARZICZ — (nr, 49) — Łuk — Dawid syn Józeffa — 1819 r.
MELECH — (nr. 45) — Przyjaciel — Dawid syn Jakuba — 1817 r.
MEYSZUTOWICZ — (nr. 52) — Mustafa syn Józefa Q 1819 r.
MICHAŁOWSKI — (nr. 47) — Radwan — Jan syn Michała — 1817 r.
MILKAMANOWICZ — (nr. 55) — Serce strzałą przebite — Samuel syn Rafała — 1819 r.
MUCHA — (nr. 54) — Drzewica — Jakub syn Dawida — 1819 r.
MURAWSKI — (nr. 53) — Łuk — Mustafa syn Michała — 1819 r.
MUSSIULEWICZ — (nr. 56) — Stanisław syn Józeffa — 1829 r.
MUSTAFICZ — (nr. 48) — Miesiąc — Maciey syn Michała — 1819 r.
PUŁTORAKIEWICZ — (nr. 57) — Sas — Stefan syn Eljasza — 1817 r.
PUŁTORZYCKI — (nr. 58) — Serce strzałą przebite — Aziul syn Assana — 1819 r.
RADECKI — (nr. 65) — Radwan — Józeff syn Mustafy — 1819 r.
RADLIŃSKI — (nr. 66) — Drzewica — Machmet syn Jakuba — 1819 r.
RAFAŁOWICZ — (nr. 64) — Miesiąc — Samuel syn Romana — 1819 r.
RAJECKI — (nr. 63) — Trzaska — Mustafa syn Szabana — 1819 r.
REYŻEWSKI — (nr. 61) — Mochyryn — Józeff syn Bilaty 1819 r.
ROMANOWICZ — (nr. 60) — Kotwica — Aleksander syn Dawida — 1817 r.
RUDZIEWICZ — (nr. 62) — Miesiąc — Jan syn Aleksandra — 1819 r.
RYZWANOWICZ — (nr. 59) — Przyjaciel — Szaban syn Romana — 1817 r.
SAFAREWICZ — (nr. 70) — Łuk — Jan syn Józeffa — 1817 r.
SEWERYN — (nr, 75) — Trzy Strzały — Mustafa syn Jana — 1819 r.
SIELIMOWICZ — (nr. 72) — Akszak — Józeff syn Mustafy — 1819 r.
SIULEWICZ — (nr. 69) — Księżyc — Mustafa syn Dawida — 1817 r.
SIULEWICZ — (nr. 84) — Przyjaciel z odmianą — Chalil syn Aleksandra — 1817 r.
SIULKIEWICZ — (nr. 67) — Prassa — Dawid syn Mustafy — 1817 r.
SIUNIEKIEWICZ — (nr. 74) — Drzewica — Dawid syn Aleksandra — 1819 r.
SMOLSKI — (nr. 73) — Abraham syn Jakuba — 1819 r.
SOBOLEWSKI — (nr. 71) — Dawid syn Jana — 1819 r.
SULEYMANOWICZ — (nr. 68) — Łuk — Mustafa syn Jana — 1817 r.
SZABANOWICZ — (nr. 79) — Suleyman syn Józeffa — 1819 r.
SZABŁOWSKI — (nr. 77) — Łuk — Aleksander syn Bohdana — 1818 r.
SZAHIDZIEWICZ — (nr. 81) — Abraham syn Rafała — 1819 r.
SZAHUNIEWICZ — (nr. 78) — Akszak — Mustafa syn Jana — 1819 r.
SZCZĘSNOWICZ — (nr. 83) — Szpada — Dawid syn Józeffa — 1819 r.
SZCZUCKI — (nr. 85) — Łuk — Dawid syn Mustafy — 1819 r!
SZMAYKIEWICZ — (nr. 76) — Aleksander syn Mustafy — 1819 r.
SZUCKI — (nr. 82) — Józeff syn Michała — 1819 r.
SZUMSKI — (nr. 80) — Pogonia — Eljasz syn Mustafy — 1819 r.
TALKOWSKI — (nr. 87) — Radzicz — Samuel syn Mustafy — 1824 r.
TOKOSZ — (nr. 88) — Pielesz — Józeff syn Eljasza — 1819 r.
TUPALSKI — (nr. 86) — Sejt — Józeff syn Samoyła — 1832 r.
UŁAN — (nr. 89) — Stołowe nóżki — Dawid syn Aleksandra — 1817 r.
WILCZYŃSKI — (nr. 90) — Poray — Jan syn Romana — 1819 r.
WISNOWSKI — (nr. 91) — Księżyc — Józeff syn Samuela — 1919 r.
Murzów Illaryjskich ZABŁOCKI (S.) — (nr. 92) — Illorya — Mustafa syn Dawida — 1819 r.

«KSIĘGI HERBOWEJ RODÓW POLSKICH»

Ś. P. JULJUSZA HRABIEGO OSTROWSKIEGO

CIĄG DALSZY

SZASZEWICZ, Sasiewicz cz. Jastrzębiec odm. — Na tarczy — podkowa barkiem na dół z krzyżem kawalerskim we środku i z półstrzałkiem w słup z każdego hacela żeleźcem do góry.



Odmiana przysługująca rodzinie litewskiej w trockiem województwie w XVI stuleciu osiadłej *Nies. VII. 28; Piek. O dyn. szl. p. poch. 240, Nr. 28; Bork.; Żern.*

SZASZEWICZ II. — Odmiana poprzedniego niewiadomego pochodzenia.



Notaty J. hr. Ostrowskiego.

SZASZKIEWICZ. — W polu czerwonem — na środku litery M wielkiej złotej, której laska lewa zakrzywiona jest do góry — złoty krzyż o poprzecznem ramieniu lewoukośnem. Nad hełmem w koronie — trzy pióra strusie.



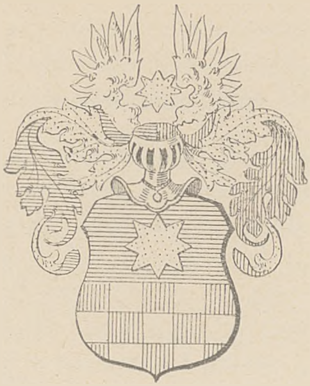
Herb rodziny ruskiej w bracławskiem w XVI stuleciu osiadłej, jakoby potomków Aleksandra Nosa, księcia pińskiego, wnuk którego Aleksander, czyli Szaszko Wasilewicz, przezwany Dołhijnos, był ich bezpośrednim protoplastą, wskutek czego używali przydomku Dołhynos i mitry książęcej. Temu, według Wolfa, zaprzecza przywilej Semena Olelkowicza, księcia kijowskiego 1459 roku wydany pewnemu dobremu słudze tegoż Jeremiaszowi Szaszkowi. *Okol.*; *Nies.*; *Wolff. Bork.*; *Żern.*; *Koś. I.*

SZATAŃSKI (Schatanski), Szatoński., — Na tarczy dwudzielnej — przez pola w poprzek klamra z końcem prawym załamanym ku dołowi, z lewym ku górze, w polu drugiem — w szczycie poprzeczny pas, przylegający do skraju tarczy. Nad hełmem w koronie — między dwoma skrzydłami — proporzec z chorągwią o dwóch polach podłużnych. Labry.



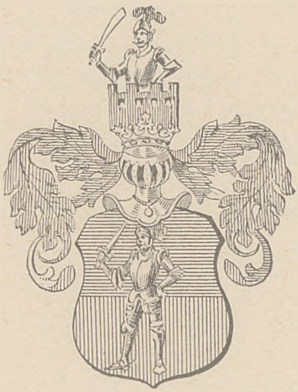
Herb rodziny polskiego pochodzenia, na Szlązku w XVII stuleciu osiadłej. *Sieb. VI. 8. III. 69*; *Żern. 415.*

SZAU (Schau). — Na tarczy ściętej — w polu górnem błękitnem ośmiopromienna złota gwiazda, w dolnem — szachownica czerwono-srebrna. Nad hełmem — między dwoma skrzydłami srebrnemi gwiazda jak na tarczy. Labry z prawej błękitne, z lewej czerwone podbite złotem.



Herb rodziny pochodzenia szkockiego, w drugiej połowie XVIII stulecia w Prusiech wschodnich osiadłej. *Sieb. III. 2.402, III. 11. B. 121; Żern. 320.*

SZAUMAN, Szawman, Szumski. — Na tarczy ściętej — w polach od góry błękitnem, od dołu czerwonem — rycerz zbrojny, w hełmie z pióropuszem czerwonym, z mieczem w prawej, lewą wsparty na biodrze. Nad hełmem — z baszty czerwonej blankowanej — pół takiego męża jak na tarczy. Labry czerwono-błękitne.



Herb rodziny w bracławskiem w XVIII stuleciu osiadłej, z której Henryk, przy napadzie Rosyan na Inflanty, zyskał dyplom szlachecki, nadany w Szwecji w 1676 roku; przyjęcie do szlachectwa polskiego 1764 roku. *Sieb. III. B. 122; Bork.; Żern.*

(d. c. n.)

LISTY PRZEORA LIBERTA VAN ELSRACK (1674-1676) DOTYCZĄCE PRÓBY REORGANIZACJI KANONICZNEGO ZAKONU GROBU ŚWIĘTEGO. (DOKOŃCZENIE)

List drugi. W Liège, 11 stycznia 1675.

Wielebna Matko.

List Wasz został mi doręczony 1-go września wespół z listem Matki Morel. Tedy czyniąc zadość Waszej słusznej prośbie, pośpieszam donieść Wam, jakie znowu wieści nas doszły o naszym Zakonie w Polsce. Otrzymałem listy od naszych dwóch zakonników, a także od nowego Przewielebnego i Najdostojniejszego Generała, jak również od Przewielebnego Pana Kustosza Generalnego i od Kapituły Generalnej Miechowa. Listy one pełne są żarliwości, przywiązania i afektu i świadczą o ich sercu nader miłującem dla Zakonu. Ojciec Imć Kustosz pisze, że w roku 1614* Arcyprzeor Peruzy wezwał ich do Rzymu, aby tamże uznali go przełożonym i Głową Zakonu, czemu się atoli sprzeciwili, świadcząc się przed Jego Świątobliwością, że wyszli z Jeruzalem 1162 roku i zawżdy byli zależni wprost od Jego Świątobliwości i od owych w Jeruzalem i że od podboju Ziemi Świętej sami dzierżyli diadema wszego Zakonu. Tak więc ów Arcyprzeor (Peruzy) został potępion przez Rzym, zaś przełożony ich (miechowski) zawżdy trwał w blasku diadematu Przełożeństwa Zakonu nad Prowincjami Wschodniemi. My atoli uznaliśmy Arcyprzeora Peruzy naszym Generałem i stamtąd otrzymaliśmy reformę około roku 1469 (ktoś powiada, że w roku 1447). Zaś podówczas Wielebny Ojciec Imć Jan d'Abrouck, Arcyprzeor Bercku otrzymał od Kataneusza, Wielkiego Przeora Peruzy, zlecenie i pełnomocnictwo na kreowanie Kanoniczek Zakonu i został ozdobiony infułą z jego rozkazu, bywszy wpierw mianowanym jego Wikarjuszem Generalnym na wszystką Flandrję** od kilku stuleci w słynnym Monasterze św. Piotra *de Ruremonde*, fundacji uczynionej za czasów Króla Pepina, nader starożytnej. Były to panny szlacheckiego rodu, które naonczas opuściły Monaster dla rozprzężenia tegoż i były wszystkie w rozproszeniu. Tenci Imć Jan d'Abrouck powołał pierwsze Kanoniczki Zakonu w wilję św. Djonizego mniejwięcej w onym czasie i mianował pierwszą Przeoryszą siostrę swoją, imieniem Panna *Menthe d'Abrouck;* trzy szlacheckie Panny, i trzy innej kondycji, otrzymały habit; które zostały umieszczone w Monasterze *Kinrade*, skąd wszystkie inne pochodzą jak o tem głoszą nasze Archiwa.

Habit, który nosimy do dziś dzień, został nam przepisany i przysłany przez Najwielebniejszego Kataneusza, Arcyprzeora Peruzy. Zakonnicy nasi

* Prawdopodobnie ma być: «1434»

** W tem miejscu tekstu luka.

donoszą nam, że habit naszych Zakonników w Polsce był podobny do naszego, jak to widać w starożytnych dokumentach Zakonu i malowidłach.

Aby wam rzec, jakie nas łączą stosunki z Przewielebnym i Najdostojniejszym Koadjutorem Generalnym (Piotrem Korycińskim), to tylko dodam, że natychmiast po jego inauguracji i zatwierdzeniu przez Rzym, której spodziewamy się rychło, nie omieszka nas przyłączyć całkowicie do swojej prowincji, co iżbyśmy uczynili Ojciec Kustosz Generalny wielce mię przynagla żarliwemi prośbami, przyrzekając i t. d. Pisałem dość obszernie w tej materji, albowiem Najdostojniejszy Pan Koadjutor przyrzekł solennym aktem skupić cały Zakon pod jedną zwierzchnością i starać się odzyskać z powrotem, gdzie tylko to będzie możebne, wszystko cokolwiek zostało postradane, zasię tych, którzy nie dadzą posłuchu, przymusić Dekretem papieskim, na który to cel otrzymał od stolicy Apostolskiej breve. Tak więc zobaczycie, że nikogo nie poniecha w swojej wizytacji i że nie będziecie pozbawieni onego pięknego dnia.

Nader jestem rad temu, co mi donosicie o naszym klasztorze w Annecy — nie omieszkam donieść o tem w Polsce. Proszę was atoli, byście się zwiedzieli, czy ów dobry Ojciec, który nie chciał porzucić Zakonu jest jeszcze przy życiu i czyli miejsce, które mu było przydzielone, jest jeszcze zamieszkałe przez naszych Zakonników. Jego klasztor, jakkolwiek sekularyzowany snadnie będzie można odzyskać i tą drogą będzie można uczynić zadość waszemu życzeniu co do Sorbony w Paryżu. Piszą mi, że za czasów Ojca Imć Radskiego, Generalnego Kustosza, przyszły dwie Kanoniczki chcąc się osiedlić w Polsce, i że naonczas ów dość był skłonny dać im miejsce, aliści dla wojen nie było sposobu. Nie piszą mi, skąd przyszły owe Kanoniczki naszego Zakonu, o co też wyraźnie pytałem w mym liście. Pytałem takoż naszych konfratrów, czyli jest tam dużo kolegjów, zaś oni odpowiedzieli mi, że nie znają innych, jeno te, których Przeorowie i Przełożeni przybyli do Wielkiego Kolegjum podczas ich pobytu, które są następujące: generalna prowincja w Miechowie, w którym mieści się cały nowicjat, i od którego zależą wszyscy inni członkowie istniejący w Polsce, zarówno zwierzchnicy, jak i poddani, Węgry, Ruś, Podole, Morawy i t. d. Na pierwszem miejscu jest klasztor Gnieźnieński, w którym zmarł przed 2 laty Przewielebny Ojciec Stanisław Quionest, biskup nesseński Sufragan Gnieźnieński, oficjał, kanonik i wikarjusz generalny Metropolji, zakonnik-profes naszego Zgromadzenia, który był blaskiem i ozdobą wszego Kościoła; był zaś Przeorem św. Jana za murami Gniezna. Drugim z rzędu jest klasztor w *Prenoisse* (Przemyśl). Trzecim św. Jadwigi przy Moście Królewskim w Krakowie; 4-tym w *Sandees* (Sącz); 5-ym w *Bijthoue* (Biecz); 6-ym w *Landeck*; 7-ym w *Wischegnadosse* (Wyszogród); 8-ym *Lozaiscensis* (Leżajsk); 9-ym *Pijforenses*; 10-ym *Siradensis* (Sieradz); 11-ym *Xegonicenses* (Książenice); 12-ym *Zarouxensis*; 13-ym *Sompolboriensis* (Sempelbork); 14-ym w Grodzisku; 15-ym w *Kupwo*, i wiele innych.

W Wielkopolsce jest Prowincjał nazwiskiem Pan Canalchowsrij (?), Przeor w Woushone (?), doktór obojga praw i wielki kaznodzieja. Jest jeszcze jeden Prowincjał na Rusi. Powiadają (nasi konfratrzy), że ci powyżej wymienieni wszyscy byli w Wielkim Klasztorze podczas ich pobytu i że nasz konfrater Sauveur powróci na przyszły rok w kwietniu i że powróci konno, aby snadniej mógł przywieść ze sobą Starożytne dokumenty Zakonu, między innymi dwa wielkie tomy, jeden w arkuszach zawierający około 600 kart, zaś drugi in quarto. Pierwszy opisuje sławnych mężów naszego Zakonu, Patryarchów, Arcybiskupów, Prymasów i Senatorów polskich — oraz wszystki stan Zakonu, zaś tytuł jego brzmi: *Miechovia, siue promptuarium antiquitatum Monasterii Mieckoviensis.* Drugi ma tytuł: *De statu Custodum S. S. Dominici Sepulchri;* oba zostały skomponowane przez Ojca Imć Samuela Nakielskiego, doktora teologji, Kanonika naszego Zakonu i Przeora św. Jadwigi przy Moście Królewskim w Krakowie.

Ojciec kustosz pisze mi, że ulokuje naszego konfratra *Fastreza* u Świętej Jadwigi w Krakowie dla kształcenia w naukach i że go wyniesie na stopień doktorski w wydziale, do którego będzie miał więcej skłonności, to zaś z tej przyczyny, że nasz Najdostojniejszy i Przewielebny Kustosz Generalny rychło jeszcze do Rzymu nie ruszy, kędy miał zamiar ze sobą zabrać naszego konfratra *Fastreza*, albowiem zmarł jego wuj, biskup kamieniecki, którego jest generalnym spadkobiercą — iż zaś był zdala od niego, zagrabiono mu siła srebra i sprzętu, ponieważ tedy również i stryj jego Arcybiskup lwowski, nasz Generał Wojciech Koryciński, nader jest podeszły w leciech i cherlawy, którego on jest również wyznaczony dziedzicem, nie śmie poprostu odstąpić go na krok, w obawie podobnego afrontu, to też pojedzie na wizytację na Śląsk, gdzie zakonnicy z Nissy mianowali Prałata zwierzchnikiem pośród siebie, będącego w zależności od onego w Miechowie.

Oto jest wszystko, co mogę wam donieść do dziś dnia, prosząc byście wybaczyli ten bruljon, albowiem piszę do was w pośpiechu. Przesyłając pozdrowienia całemu waszemu Zgromadzeniu, polecam się waszym świętym modlitwom i pozostaję Waszej Wielebności najpokorniejszy i najposłuszniejszy sługa

«*br. Libert van Elsrack,*»
«*Przeor w la Cave*»

List trzeci. W Liège, 16 grudnia 1675.

Wielebna Matko,

Właśnie otrzymałem Wasz list. Prawda to, że pisałem Wielebnej Pani Matce Przeoryszy, że prześlę jej wieści z cudzoziemskich krajów, które dostałem z Polski, alem tego zaniedbał dla utrapień tego czasu, które gotuje nam wojna. Jeden z naszych Konfratrów za łaską Bożą szczęśliwie powrócił

z Polski opuściwszy klasztor miechowski 21 maja, przybył tu 22 czerwca. Do Wiednia jechał pojazdem już to wodą, już to lądem. Przywiózł ze sobą listy od naszego Najdostojniejszego i Przewielebnego Koadjutora Generalnego, jako też od Przewielebnego Kustosza, w którego Profesji, jako też Inauguracji i Sakrze, uczestniczył przed swoim wyjazdem. Przywiózł nam również książkę o tytule: *Promptuarium antiquitatum Monasterii Miechoviensis studio et opera Rdi Dni Samuel (Stanislai) Nakielski sacrae theologiae Doctoris eiusdem Collegij sacri ordinis Canonicorum regularium Dominici Sepulchri, Professi Stae Hedwigis ad portum Regium Cracoviae propositi (1634)* Księga ta jest wielkości Mszału — mieści się w niej wiele przywilejów i sta-rych dokumentów Zakonu i to, jakeśmy przybyli z Jeruzalem do Polski w ciągu XI-go wieku. Przywiózł też drugą księgę o tytule: *De sacra Antiquitate et statu ordinis Canonici Custocum Sacrosancti Dominici Sepulchri Jerosolimitani libri tres*, drukowaną w Krakowie w 1625. W tej księdze piszą o początkach Zakonu jako został ustanowiony przez Św. Jakóba, brata Pańskiego i o wszystkiem cokolwiek się wydarzyło i zawiera nawet niemal wszystkie bulle i przywileje, które posiadamy tu: jest to nader piękne dzieło. Przywiózł również konstytucje polskie drukowane w Brunsbergu w 1587 r. i zatwierdzone bullą Papieża Sykstusa w 1586 r., jako też konstytucje Kapituły Generalnej, drukowane w 1627 r. i kilka innych ciekawych książeczek Zakonu, jak również małe oficjum Grobu Świętego dla Bractwa. Kazano powrócić temu dobremu Ojcu do kraju, albowiem nie służyła mu polska aura i spieszno mu było powrócić, aby nam zakomunikować zamiary naszego Najdostojniejszego Zwierzchnika, ale teraz wielce byłby rad tam powrócić. Opowiada nam, że nasz Zakon jest w takiem zachowaniu w Polsce, że są tam honorowani jako pierwsi w pośród innych Zakonów tak, że mają przywilej należenia do Kanoników Katedralnych i stąd kilku są Kanonikami jak nasz, będący dziekanem w *Pultone* (Pułtusk?), zaś nasz Przewielebny jest kanonikiem w *Kaminieck* (Kamieńcu?) i podobnie też inni. To też różni Arcybiskupi, Biskupi i Prymasi Królestwa do naszego należą Zakonu — i zapewnia nas, że miasto Miechów, gdzie znajduje się generalny klasztor, do nich należy i że są jego panami, jako też wielu grodów i wsi. W mieście tem istnieje tylko ich kościół będący parafją, kędy odprawiają się nader piękne nabożeństwa; hory kanonjalne śpiewa się dniem i nocą; codzień są dwie Msze, zaś jedna jest śpiewana przy akompanjamencie muzyki; zaś we wszystkie niedziele, za wyjątkiem okresu od Adwentu do Wielkanocy, śpiewa się sumę przy akompanjamencie muzyki Zmartwychwstania, według starodawnego obyczaju Zakonu. W klasztorze tym znajduje się jedyny nowicjat całego Zgromadzenia i z tego klasztoru posyła się Zakonników do wszystkich Prowincyj polskich. Są dwie prowincje, które sięgają aż do Mołdawji i mają w obwodzie 200 mil. Mają mnóstwo proboszczów w całem Królestwie, aliści on mówi, że był tylko w dwóch, albo w trzech

klasztorach. Studja sprawują się w Krakowie; mieli w Rzymie fundację dla swych zakonników, którą niebacznie stracili. Kraj ich jest wielce spustoszony na skutek najazdów Turków i Tatarów. To przyprawiło naszych Zakonników o wielkie straty, osobliwie w Arcybiskupstwie Lwowskiem.

Od onego czasu otrzymaliśmy i napisaliśmy jeszcze kilka listów i tuszymy, że Najdostojniejszy Pan już wyjechał do Rzymu, będąc tamże wezwany przez Papieża i że przeprowadzi wiele spraw dla naszego Zakonu.

Nasz konfrater opowiada, że wracając z Krakowa do Wiednia, znalazł w Ratyzbonie piękny klasztor naszego Zakonu, który poznał po krzyżu znajdującym się na bramie i że tam się zwrócił o zamieszkanie. Przeor przyjął go nader gościnnie — a był on ze zgromadzenia w Nissie* na Śląsku — i że ich Generał będzie zachwycony jego widokiem i że da mu grosiwa na podróż. Iż jednak ów był poddostatkiem zaopatrzon w podróżny trzos i tęskno mu było do ojczyzny, tedy na wozie swym ruszył w drogę do Wiednia. Tenci Przeor z Ratyzbony dał mu Bullę drukowaną, w której wszystkie nasze Privilegia i dyspensy zostały zatwierdzone przez Rzym w 1660 roku, i to że mają prawo nosić rokiety i mantelety, jakich używają biskupi Przyniósł również różne krzyże, jak to je noszą w Polsce, na Morawach, na Śląsku i w Czechach: są rozmaitego rodzaju, choć wszystkie podwójne i czerwone. Na Śląsku, na Morawach i w Czechach noszą Krzyż podwójny podbity na końcu czerwonym atłasem, z kwiatami lilji obramowanemi złotym kordonkiem, które czerwień zdobi jeno w pośrodku, kunsztownej roboty. Zasię te, które noszą w Polsce, są zrobione tylko z czerwonego jedwabiu, misternie wyszywane igłą i mają za obramowanie czerwony kordonik i złote frendzle, zaś krzyże te są już to w kształcie onych z *Caranaque* w Hiszpanji, już też z końcem poszerzonym.

Wreszcie nie mógłbym wam na tem miejscu wyrazić wszystkich osobliwości, zaś nadewszystko wielkiej nadziei, jaką żywimy w ponowny rozkwit naszego Zakonu, czego nie mogą powierzyć nikomu, dopóki rzecz się nie spełni. Wielce jesteśmy zobowiązani Ojcu de Martigny ze Zgromadzenia Jezusowego, który zechciał tyle pracy poświęcić naszemu Zakonowi. W ostatnich dniach z trudem udało mi się zdobyć odpis jego pracy, to zaś dzięki temu, że pewien Doktór Teologji, wielce przychylny interesom naszego Zakonu, skłonny jest napisać piękne dzieło o naszym Zakonie, opierając się zarówno na książkach przywiezionych z Polski, jako też na tem, co zostało spisane w tych okolicach, podobnie jak starożytne dokumenty, które posiadamy w Liege.

Co się tyczy naszych zakonników z *Nederkan*, to oni sprawowali się zawżdy wzorowo. Onegdaj ów Imć Doktór przyszedłszy nas odwiedzić, rzekł, że nie porzucili zgoła swojej rezydencji i nie zaznali żadnej szkody, albo-

* Klasztor w Nissie na Śląsku założony 1239 r. przez Tomasza, h. Koźlarogi, biskupa wrocławskiego.

wiem Król dał im sutą jałmużnę — atoli my zostaliśmy srodze poturbowani. Niech Bóg będzie błogosławiony we wszystkiem. Polecając siebie waszym świętym modlitwom narówni z rozwojem Zakonu, pozostaję

Waszym najpokorniejszym i najposłuszniejszym sługą

«br. Libert van Elsrack,»

«Przeor w la Cave»

List czwarty. dnia 10 kwietnia 1676 roku.

Wielebna Matko,

Otrzymałem wasz list z 3 marca i przesyłam wam paczkę z księgami Oficjów i t. d.

Pytacie mnie czyli w Oficjach polskich niemasz innych nabożeństw jeno te, które mieszczą się w waszej Księdze. Nie, niemasz innych, z tym tylko wyjątkiem, że mają w zwyczaju od zamierzchłej przeszłości odprawiać nader piękne Oficjum Świętego Jakóba Sprawiedliwego w Okowach, (de Cathedra Sti Jacobi Justi), aliści Oficjum one tu nie zostało zatwierdzone przez Świętą Kongregację, która nie chce dopuścić innego święta «de Cathedra», jak tylko na cześć świętego Piotra; tak więc na równi z Kanonikami polskimi, miasto uroczystości naszego Ojca, Świętego Jakóba w Okowach, obchodzą uroczystość Przeniesienia Relikwij Ojca naszego św Jakóba, my zaś od najdawniejszych czasów obchodziliśmy tu kilka świąt, które były zaniedbane w Polsce, jako to święto 3 Maryj, święto Lancy i Gwoździ, święto Boleści Panny Marji, święta Kwirjaka, Maksyma i kilku innych, które niegdyś były obchodzone zarówno w Polsce, jak i tu, tak, że nasz Najdostojniejszy Koadjutor poprosił mnie o egzemplarz, aby znów wprowadzić w życie to, co zostało zaniedbane, który to egzemplarz posłałem przez Wiedeń na wozach krakowskich wraz z kilkoma obrazami Świętych naszego Zakonu, które wielce sobie cenią i zawżdy pisują, by im przysłano. Przysłano mi z Polski małe Oficjum, drukowane w 1664 roku, które jest przeznaczone dla Bractwa Grobu Świętego. To małe Oficjum jest na modłę Oficjum Świętego Jakóba, które jest w pośród małych Oficjów drukowanych u Was. Każę je wydrukować tu i wówczas będziecie mogli otrzymać egzemplarze. To Bractwo było niegdyś w wielkiej czci po wszystkiej Flandrji i zostało wznowione przez Imć J. d'Abrouck około 1486 (lub 1464) roku i mamy jeszcze jego konstytucje. Przyjmowano ludzi świeckich do owego Bractwa Świętego, wydając im w tym przedmiocie dyplomy pisane na pergaminie i opatrzone wielką Pieczęcią Prowincji, w których (dyplomach) są wyrażone Łaski, Przywileje i Indulty, jakie otrzymują przyjmowani do tej Świętej Konfraternji, my zaś pokładamy ufność w Bogu, że z czasem znów je (Bractwo) powołamy do życia.

Co do odpustów, to nasz konfrater przywiózł z Moraw bullę drukowaną w 1660, w której wszystkie łaski, przywileje, indulty etc. są uznane przez Rzym i wznowione. Bulla ta jest nieco przydługa, każę ją przepisać i prześlę wam autentyczną kopję. Tę bullę dał naszemu Konfratrowi nasz Przeor w pewnem mieście na Morawach, kędy ów zamieszkał ujrzawszy podwójny Krzyż, który to Przeor chciał go przymusić, aby drogę obrał przez Śląsk, by odwiedził ich Generała, ale wypadało nałożyć 40 mil drogi, tedy ruszył przez Wiedeń.

Piszecie mi, że św. Józef jest patronem Waszego Domu, czem wielce się raduję. Ten wielki Święty był czczony w Oficjach naszego Zakonu przez 500 lat, zanim Kościół Rzymski ułożył Oficjum ze specjalnemi hymnami, któremi chlubią się Karmelici. Proszę nadal o modlitwy Wasze i Waszego Świątobliwego Zgromadzenia, i pozostaję Wasz najpokorniejszy i najposłuszniejszy sługa.

«br. Libert van Elsrack,»

«Przeor w la Cave»

Z A K O N Y I O R D E R Y

O POWAGĘ TRAKTOWANIA ODZNACZEŃ.

Znaczenie, jakie odznaczeniom przypisują wszystkie państwa i narody, jako jednemu z nieodzownych czynników władzy suwerennej, a także pietyzm z jakim społeczeństwa cywilizowane do tej formy nagradzania zasług się odnoszą, wymaga, zdawałoby się, oficjalnego traktowania tego przedmiotu przez — prasę. Tak dzieje się przynajmniej wszędzie zagranicą. W Polsce jednak jest inaczej...

Należałoby przypuszczać, że właściwą nazwę oraz organizację polskich orderów, odznaczeń i medali, tak nielicznych u nas w stosunku do wszystkich większych państw europejskich, zna każdy publicysta i dziennikarz. Niestety. Chociaż państwo polskie w roku bieżącym obchodzić będzie siedemnastoletnią rocznicę niepodległości, do chwili obecnej spotyka się zarówno w prasie stołecznej, jak i prowincjonalnej szereg niedokładności, a nie rzadko i nonsensów, dotyczących zasadniczych kwestyj, związanych z odznaczeniami.

Przed niedawnym czasem np. warszawski «Dobry Wieczór - Kurjer Czerwony» podaje m. in. w jednej ze wzmianek: «...w uznaniu tych zasług otrzymała najwyższe odznaczenie — Polonji Restituty, oraz weszła potem w skład kapituły tej odznaki».

Dyletantyzm autora wzmianki przejawia się jaskrawo w tem, iż Order Polski Odrodzonej, gdyż ten prawdopodobnie miano na myśli (nazwa «Polonia Restituta» nie jest oficjalna nie jest przedewszystkiem «odznaką», a — orderem, które to pojęcia są zupełnie różne; pozatem Order Odrodzenia Polski nie jest również «najwyższem odznaczeniem», gdyż w kolejności starszeństwa orderów polskich zajmuje czwarte miejsce, po Orderze Orła Białego, Orderze wojennym «Virtuti Militari» oraz Krzyżu Niepodległości.

W wypadku innym znów «Gazeta Polska» pisząc o nadaniu podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Opieki Społecznej, dr. Eugenjuszowi Piestrzyńskiemu odznaki honorowej Polskiego Czerwonego Krzyża, używa zwrotu: «kapituła honorowa Polskiego Czerwonego Krzyża nadała odznaczenie». Nie można pominąć tu faktu, że instytucje kapituł posiadają wyłącznie ordery, wszelkiego zaś rodzaju odznaki honorowe mogą być nadawane przez komisje nadawcze.

Pełne ignorancji odnoszenie się do odznaczeń własnych powoduje również podobne trakto-

wanie i orderów zagranicznych, na którym to punkcie cudzoziemcy są bardzo czuli.

W oficjalnem sprawozdaniu o pobycie w Warszawie prezydenta republiki estońskiej, «Gazeta Polska» donosi, że prezydent Paets udekorował ministra spraw wewnętrznych Kościałkowskiego, wiceministra komunikacji Bobkowskiego, dyrektora kancelarji cywilnej prezydenta Rzeczypospolitej Świeżawskiego oraz szereg innych wyższych urzędników i oficerów oznakami orderu — «Orła Estońskiego», a więc odznaczenia w Estonji nieistniejącego. Order jaki szef państwa estońskiego nadał wspomnianym osobom nazywa się w rzeczywistości Orderem Krzyża Orła Związku Obrony (odpowiednik polskiego Związku Strzeleckiego). Pogwałcono tu więc zasady najzwyklejszej kurtuazji międzypaństwowej, która nakazuje — co dotyczy przedewszystkiem pisma, zajmującego takie stanowisko, jak «Gazeta Polska» — do ścisłego podawania nietylko nazwisk i stanowisk osób, przebywających w kraju z wizytą oficjalną, ale również i nazw odznaczeń przez osoby te nadawanych.

Ażeby móc wymagać od zagranicy właściwego odnoszenia się do naszych orderów i odznaczeń, trzeba samemu traktować tę kwestję nie po ignorancku.

Wiesław Bończa Tomaszewski

ZNOWU EKWILIBRYSTYKA TERMINOLOGICZNA. — «Osservatore Romano» w numerze 89 b. r. zamieszcza artykuł p. t. «A proposito dell'Ordine di S. Lazzaro», zawierający niespodzianie ostrą napaść na wszystkie rycerskie zakony prócz... maltańskiego. Niepodobna nie zgodzić się z «Osservatore», gdy odmawia odznakom nadawanym przez niezależne zakouy (jak np. Mercedarjuszy, Św. Łazarza, Św. Jerzego i in.) prawa do nazywania ich «orderami papieskimi», gdyż papieskimi nie są. Stwierdzić jednak należy, że nie jest znany wypadek, by władze któregokolwiek z wymienionych przez «O.R.» zakonów kiedykolwiek samowolnie uzurpowały nazwę orderów «papieskich» dla odznak nadawanych przez siebie. Takie nadużycia miewają miejsce poza wiedzą władz odpowiedzialnych, częstokroć z powodu nieświadomości autorów notatek dziennikarskich, lub niedostatecznej orjentacji urzędników, mających z temi sprawami do czynienia. W «Heroldzie» mieliśmy sposobność wytknąć takie niewłaściwości popełniane na gruncie polskim, w odniesieniu do zakonów Ś. Jerzego i N. P. Marji Betleemskiej. Pozatem zarzuty «O. R.» są zupełnie nieistotne. Oczywiście, niezależne zakony, chociaż powstały niegdyś na mocy erekcyjnych bulli papieskich, nie są dzisiaj ani papieskimi orderami, ani wogóle orderami. Kruszenie kopji w obronie takich truizmów — jest wywalaniem drzwi otwartych. Jest to typowe dla zachodniej Europy żonglowanie słowem «order», który na zachodzie wszędzie jednakowo oznacza i order we właściwem znaczeniu, i zakon, i zgromadzenie rycerskie, a nawet i sam stan rycerski. Bogaty język polski posiada osobne, własne określenia dla każdego z tych pojęć i dlatego u nas żonglowanie takie nie może, i nie powinno mieć zastosowania. Niestety nie wszyscy się w tem dostatecznie orjentują. Co do spraw poruszonych przez «O. R.» stwierdzić należy, że wszystkie dotknięte słowną ekwilibrystyką autora wzmiankowanej notatki rycerskie zakony zamieściły w prasie włoskiej i francuskiej należyte sprostowania. Rzecz dziwna, że w tym samym numerze «O. R.». w którym znajduje się napastliwy artykuł, skierowany przeciwko odwiecznym, tradycyjnym organizacjom rycerskim, służącym sprawie katolickiej (lecz coprawda nie zasilającym bezpośrednio skarbu państwa Watykańskiego), czytamy wzmiankę pełną szacunku o francuskiej «Légion d'Honneur», pochodzenie której bardzo niekatolickie jest historycznie znane, a to z okazji odznaczenia tym wysokim orderem paru dostojników Państwa Watykańskiego. Sapienti sat!

ZE ZWIĄZKU POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH. — Tegoroczny Zwyczajny Konwent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich odbył się w Warszawie, dnia 27 lipca r. b., pod przewodnictwem Prezesa, Hrabiego Bogdana Hutten-Czapskiego. Na wstępie Przewodniczący wygłosił przemówienie żałobne, poświęcone pamięci zmarłego członka Związku, ś. p. Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, Baliwa Zakonu Maltańskiego. Zebrani wysłuchali tego przemówienia stojąc i uczcili pamięć zmarłego Konfratra jednominutowem milczeniem. Tegoż dnia odprawioną została w Katedrze Św. Jana w Warszawie Msza Św, za spokój duszy ś. p. Marszałka

Według tradycji zawsze w dniu Konwentu odprawia się Mszę Św. żałobną za dusze konfratrów, zmarłych w ostatnim roku sprawozdawczym. Nadmienić należy, że pozatem każdy członek Związku ma obowiązek zamówienia Mszy Św. za każdego ze zmarłych członków Związku, bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o jego zgonie.

Związek Polskich Kawalerów Maltańskich liczył w dniu Konwentu 75 członków, a mianowicie: 7 Baliwów Honorowych i Dewocyjnych, 1 Kawalera Wielkiego Krzyża Magistralnego, 49 Kawalerów Honorowych i Dewocyjnych, 5 Dam odznaczonych Krzyżem Honorowym i Dewocyjnym. 7 Kawalerów Magistralnych, 3 Kapelanów Honorowych Konwentualnych i 3 Donatów I Klasy. Na miejsce p. Artura Dobieckiego, który ustąpił w roku sprawozdawczym Konwent wybrał jednego członka Zarządu. Został nim p. Zygmunt Kieszkowski, Kawaler Honorowy i Dewocyjny z Warszawy. Obecnie Zarząd składa się z pp.: Bogdana hr. Hutten - Czapskiego, Baliwa Zakonu, jako Prezydenta, Baliwów: Alfreda Chłapowskiego i Olgierda ks. Czartoryskiego jako Wiceprezydentów, Kawalerów Honorowych i Dewocyjnych Rajnolda hr. Przezdzieckiego, Jana hr. Szołdrskiego, Stanisława Taczanowskiego, Janusza ks. Radziwiłła, Stanisława hr. Łosia i Zygmunta Kieszkowskiego, jako członków Zarządu. Prawo uczestniczenia w posiedzeniach Zarządu mają oprócz tego wszyscy Baliwowie, którymi są poza wymienionymi członkami Prezydjum: Prezydent R. P. Ignacy Mościcki, Kardynałowie Kakowski i Hlond i Baron Leon de Vaux,

Wieczorem, w dniu Konwentu, odbyła się w Hotelu Europejskim w Warszawie wspólna kolacja uczestników Konwentu wraz z doproszonymi gośćmi, t. j. przedstawicielami Departamentu Sanitarnego M. S. W., Czerwonego Krzyża etc.

WYKAZ CZŁONKÓW RYCERSKIEGO ZAKONU N. P. MARJI BETLEEMSKIEJ od 1459 do 1897 r. (Nob. Carlo Comm. Padiglione — «Elenco degli insigniti dell' Ordine di Santa Maria di Betlemme dal 1459 al 1897». Napoli, 1898.) Wznowione wydanie powyższego wykazu, poraz pierwszy opublikowanego w 1898 r., poprzedzone jest podobizną kawalera tego zakonu w dawnym mundurze, podług ryciny z dzieła Giucc Gaetano — «Iconografia storica degli Ordini religiosi e cavallereschi» wydanego w Rzymie w 1840 r. Zwraca na siebie uwagę wyobrażenie na piersi tego kawalera równoramiennego krzyża koloru czerwonego, co dowodzi, że jeszcze przed 95 laty autorowie uważali, że ten właśnie kolor jest właściwy odznace zakonu N. P. Marji Betleemskiej, podczas gdy podług nowych statutów czerwony kolor zachowany został tylko dla wstęgi, na której się zawiesza krzyż — obecnie złoty, emaljowany błękitno. Po historycznym wstępie, ozdobionym reprodukcjami portretów papieża Piusa II-go, bullą którego w 1459 r. zakon ten został powołany do życia, oraz Daimberto de Amorosa, principe di Amorio, pierwszego wielkiego mistrza zakonu, zmarłego w 1482 r. w Neapolu, znajdujemy chronologję wielkich mistrzów, która w skróceniu przedstawia się jak następuje: Daimberto de Amorosa, principe di Amorio — 1459 - 1482, Giovanni, brat poprzedniego, 1482-1519, Francesco—syn poprzedniego, 1519-1542, Giovanni, syn poprzedniego, 1542 — † 15. IX. 1581, Aminado, syn poprzedniego, 1581-1595, Giovanni-Ferdinando, syn poprzedniego, 1595-1620, Carlo - Augusto, syn poprzedniego, 1620-1635, Constanzo-Vittorio Amoroso, syn poprzedniego, 1635-1684, w zastępstwie którego sprawowali urząd wielkich mistrzów p r o t e m p o r e: Fr. Martino de Leony Cardenas, biskup Pozzuoli do 1650 r., D. Antonio del Pezzo, Arcybiskup Sorrento, do 1659 r. i D. Giuseppe Bonocore, Biskup Lavello, do zgonu wielkiego mistrza dziedzicznego), Donato Alberto, syn poprzedniego, 1684 - 1722 (za niego oraz za wszystkich jego następców obowiązki wielkich mistrzów p r o t e m p o r e pełnią wysocy dostojnicy kościelni), Filippo-Augusto, syn poprzedniego, 1722-1744, Carmine-Mattia, syn poprzedniego, 1744 - 1762 (Carmine - Mattia Amoroso otrzymał polski tytuł margrabiego, «Marchese del Real Soglio di Polonia»), Ippazio Alessandro - Filipo, Principe di Amorio, Duca di Rjeka, syn poprzedniego, 1762-1799, Vito - Nicola - Carmine, syn poprzedniego, 1799-1821, Felice-Vito Amoroso, Principe di Amorio e Castel Alberico, Duca di Rjeka, Marchese del Real Soglio di Polonia, Conte Palatino etc., syn poprzedniego, 1821-1881, Salvatore Amoroso, Principe di Amorio etc. od 29 lipca 1881 r., do roku wydania księgi. Spis obejmuje nazwiska 600

rycerzy tego zakonu, pochodzących z najrozmaitszych rodzin całej Europy. Zakon N. P. Marji Betleemskiej liczy obecnie w Polsce kilkunastu członków, a śród nich przedstawicieli najznakomitszych rodzin w kraju, nazwiska których były cytowane w poprzednich zeszytach naszego wydawnictwa. Rodzina Amoroso wywodzi się od cesarzy bizantyjskich, a mianowicie od Michała (820-829), zwanego Amoriense i Amorioso; jedna gałąź tej rodziny, nosząca zniekształcone z czasem nazwisko w formie Mourousi, przesiedliła się z Konstantynopola do Trebizondy, i wydała w XVIII stuleciu jednego Hospodara Mołdawskiego, którego potomstwo uzyskało potwierdzenie tytułu książęcego w Rosji ukazem cesarza Alexandra III-go z d. 9 czerwca 1893 r. Ta ostatnia gałązka spokrewniona jest z rodzinami polskiemi. Obecnym wielkim mistrzem pro tempore ryc. zakonu N. P. Marji Betleemskiej jest J. E. Eftimios Youakim, arcybiskup Zaahle i Bekka w Syrji.

RYCERSKI ZAKON ŚW. JERZEGO, BURGUNDZKI, ZWANY TEŻ BELGIJSKIM — Burgundja, kolebka najznakomitszego orderu rycerskiego, Orderu Złotego Runa, jest również ojczyzną Szpitalniczego Zakonu św. Jerzego. Założenie jego sięga roku 1390 — kiedy to rycerz księcia Burgundji, Filip de Miolans, zwany Filibertem, założył rycerskie bractwo, dla upamiętnienia uroczystego sprowadzenia do Burgundji zwłok św. Jerzego. Członkowie tego bractwa ślubowali bronić się i wspierać wzajemnie, pielęgnować chorych i wspomagać ubogich. W r. 1485 Papież Innocenty VIII przekształcił bractwo w Rycerski Zakon, a poszczególne Bulle Papieży zatwierdziły statuty tego Zakonu — statuty, które od 447 lat nie uległy żadnym zmianom i po dziś dzień przetrwały w pierwotnej formie. Papież Innocenty VIII w swej Bulli zawarował Zakonowi niezależność od książąt świeckich i kościelnych, zapewniając mu w ten sposób niezależność od zmian i wydarzeń politycznych.

Wielka Rewolucja francuska zniosła wraz z innymi zakonami monastycznymi i rycerskimi, również i Zakon św. Jerzego — jednakże w r. 1814 odradza się on pod rządami Ludwika XVIII, który był Kawalerem tego Zakonu, podobnie jak później Karol X, syn tegoż Książę Berry i wnuk, Książę Bordeaux. W r. 1830 rząd porewolucyjny nie skasował Rycerskich Zakonów, lecz poprzestał na wydaniu zakazu noszenia insygniów przez urzędników państwowych — jednakże dla Zakonu św. Jerzego, którego zasługi na polu dobroczynności były ogólnie znane, został zrobiony wyjątek.

Zadania i obowiązki Zakonu zostały wytknięte i nakreślone jeszcze przez Papieża Innocentego VIII w Bulli fundacyjnej, a więc: praca dla chwały i czci Krzyża św., obrona Kościoła Rzymskiego, a specjalnie czynny udział we wszelkich poczynaniach mających na celu zjednoczenie dyssydenckich kościołów pod berłem jednego Pasterza Rzymskiego. Ponadto Zakon opiekuje się chorymi i ubogimi, a w szczególnośi popiera akcję zwalczania choroby raka.

Na czele Zakonu stoi Wielki Mistrz, wybierany przez «Świętą Radę» i razem z nią sprawuje rządy w Zakonie.



ORDER KORONY CIERNIOWEJ. — «La Nobilta della Stirpe», organ konserwatywnej, rodowej szlachty włoskiej w 4-5 zeszycie b. r. publikuje artykuł margrabiego Adriano Colocci-Vespucci, prezesa Collegio Araldico w Rzymie, pod tyt. «L'Ordine della Corona di Spine», dotyczący mało znanego u nas, egzotycznego, zakonu rycerskiego, stanowiący ciekawość tem aktualniejszą, że zainteresowanie świata coraz bardziej się skupia na wybrzeżach Afryki, a w Afryce właśnie najbujniej przez pewien czas zakwitła organizacja kawalerów Korony Cierniowej i tutaj powstało Księstwo San-Luigi. Oto w streszczeniu wiadomości o tym zakonie:

Święty Paulin z Noli, żyjący około 409 roku, wspomina, że w owym czasie znajdowały się w Jerozolimie «ciernie, któremi Chrystus był ukoronowany». Około 1063 zostały one przeniesione do Bizancjum. W r. 1238 Balduin II, cesarz konstantynopolitański, chcąc uzyskać oparcie dla chwiejącego się państwa, ofiarował koronę cierniową Świętemu Ludwikowi, królowi Francji. Była ona podówczas w ręku Wenecjan,

jako zastaw, ale została wykupiona i sprowadzona do Francji z początkiem sierpnia 1239 r.

Święty Ludwik, w towarzystwie swojej matki, królowej Blanki Kastylskiej swej żony, królowej Małgorzaty prowanckiej, trzech braci, hrabiów d'Artois, de Poitiers i d'Anjou, wszystkich kościelnych dostojników i arystokracji ówczesnej, wyszedł na spotkanie świętej relikwji do Villeneuve l'Archevêque, pięć mil od Sens.

Ludwik IX niósł ją sam, boso, do Paryża. Na ostateczne jej przyjęcie wybudował la Sainte Chapelle (wykończoną w 1248 r.) wedle planów Piotra de Montereau; jest to w Europie pomnik najdoskonalszy, w czystym gotyckim stylu.

Archiwalnych dowodów założenia przez króla Ludwika regularnego rycerskiego zakonu Korony Cierniowej niema, wiadomo jednak że istniała w owym czasie milicja ku czci tej relikwji i że cieszyła się specjalną opieką króla Filipa Pięknego, czego ślady znajdują się w aktach obrad Stanów Generalnych z 1308 r. Milicja ta została zreorganizowana we Francji przez Pana Guy de Coucy i hrabiego Engherrand de Soissons około 1390 r. i znana jest kronikarzom pod nazwą Zakonu Rycerzy Korony. Odznaka tego zakonu, w kształcie odpowiadającym obecnie używanemu, przedstawiona została w rzadkiem dziele hiszpańskiem z 1550 r. p. t. «Verdadera Information de la Tierra Sancta». Po różnych perypetjach, bowiem, zakon Korony Cierniowej przeniesiony został na Wschód, do swej duchowej ojczyzny, podobnie jak to miało miejsce z wieloma rycerskiemi zgromadzeniami. Zwierzchnictwo naczelne sprawował nad tą instytucją patryarcha Antiochji. Nie wchodząc w szczegóły historyczne, dokładniej omawiane przez margrabiego Colocci-Vespucci, nadmienimy, że wielcy mistrzowie Korony Cierniowej założyli liczne placówki pracy misyjnej, am. in. opactwo pod wezwaniem Św. Ludwika w Afryce. Opactwo to uzyskało tytuł księstwa, i tytuł książąt San-Luigi został na zawsze połączony z godnością wielkich mistrzów tego zakonu, mimo że opactwo istnieć wtedy przestało. Po upadku opactwa i po śmierci ostatniego rzeczywistego, a następnie tytularnego tylko opata, Don Jose Mendoza, w 1896 r., siedziba wielkiego mistrza przeniesiona została do Ameryki, do Santa-Margarita w Kalifornji. Obecny wielki mistrz, noszący imię zakonne Edmunda, oraz tytuł księcia San-Luigi, nadał swemu zgromadzeniu ustawy, uzgodnione z odnośnem prawodawstwem Ameryki Północnej. Oprócz odznaki rycerskiego zakonu Korony Cierniowej, stanowiącego zgromadzenie świeckie o wspólnej ideologji religijnej, mającej na celu rozpowszechnienie i obronę kultu Chrystusowego na Wschodzie i na Zachodzie, książę-opat San-Luigi ma prawo nadawania odznak orderu Lwa i Czarnego Krzyża. W obu tych instytucjach istnieje po 5 stopni: kawaler, oficer, komandor, wielki oficer i wielki krzyż. Podobiznę odznaki Korony Cierniowej podajemy poniżej. Krzyż jest emaljowany biało, w niebieskiej tarczy znajdują się złote litery greckie «alfa» i «omega», oraz monogram Chrystusa; korona cierniowa jest złota. Wstęga czerwona z białymi brzegami.



V A R I A

HERBY ZWIĄZKÓW SAMORZĄDOWYCH. — W sprawie powyższej Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało do PP. Wojewodów, Przewodniczących Wydziałów Powiatowych i Prezydentów Miast Wydzielonych pismo okólne z dnia 22 lipca 1935 r. Nr. SS. 32-25-10 treści następującej:

I. Według opinji Ministerstwa Wyznań Reli-

gijnych i Oświecenia Publicznego wizerunki herbów, dołączone przez zainteresowane związki samorządowe w myśl pisma okólnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 4.V.1933 r. Nr. SS, 32-25-1 do wniosków w sprawach zatwierdzenia względnie nadania im herbów, — okazały się prawie wszystkie wykonane bądź pod względem heraldycznym bądź też pod względem estetycznym niepoprawnie i jako takie nie nadają się do zatwierdzenia względnie nadania. Odnosi się to także i do tych wizerunków herbowych, które zostały przez zainteresowane związki samorządowe przedłożone ponownie po zakwestjonowaniu ich przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

II. Stwierdziwszy taki stan rzeczy, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego doszło do przekonania, że zwracanie związkom samorządowym ich wniosków celem wykonania nowych wizerunków herbowych jest bezcelowe i naraża tylko te związki na dalsze zbędne koszta oraz zwłokę w załatwianiu tych spraw i zadecydowało, że wizerunki herbów z wyjątkiem tych nielicznych, których wizerunki poprawne już zostały przez odnośne związki samorządowe przedłożone, wykonane zostaną przez siły odpowiednio wykwalifikowane na zamówienie i pod fachowym nadzorem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oczywiście jednak na koszt zainteresowanych związków samorządowych. Wizerunek każdego herbu wykonany zostanie w dwu identycznych egzemplarzach, z których jeden po zatwierdzeniu względnie nadaniu herbu będzie przesłany danemu związkowi samorządowemu, drugi zaś pozostanie w aktach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Wizerunki wszystkich herbów będą miały jednakową wielkość, odpowiadającą wymiarom wizerunku herbu państwowego, stanowiącego załącznik — wzór Nr. 1 — do rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 13. XII. 1927 r. o godłach i barwach państwowych, oraz o oznakach, chorągwiach i pieczęciach (Dz. U. R. P. Nr. 115, poz. 980).

Koszt wykonania wizerunku każdego herbu w dwóch jednakowych egzemplarzach ustalony został w wysokości 40 zł. (czterdziestu złotych) bez względu na mniej czy więcej skomplikowany rysunek poszczególnych herbów.

Powyższą kwotę powinny związki samorządowe możliwie rychło wpłacić na rachunek bieżący Młnisterstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Centralnej Księgowości Ministerstwa skarbu Nr. 30 pod nazwą: «Wydział Archiwów Państwowych — Opłata za wizerunki herbów związków samorządowych».

III. Wyżej omówiona decyzja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, powzięta w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego co do niezwracania związkom samorządowym ich wniosków herbowych ze względu na nienadające się do zatwierdzenia wizerunki herbów, odnosi się tylko do tych wypadków, w których ze względów heraldycznych lub estetycznych zachodzi potrzeba jedynie korektury bądź zmiany nieistotnych szczegółów projektów herbowych, natomiast nie odnosi się do tych wypadków, w których według opinji Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego projektowany przez dany związek samorządowy do zatwierdzenia lub nadania herb jest zupełnie nieodpowiedni i miałby być zastąpiony innym herbem np. z innej epoki historycznej pochodzącym. W tych ostatnich wypadkach Ministerstwo Spraw Wewnętrznych będzie odnośne wnioski związków samorządowych zwracać z odpowiedniem wyjaśnieniem i naszkicowanym przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego projektem nowej postaci herbu, właściwego dla danego związku samorządowego celem powzięcia uchwał przez organa ustrojowe tego związku w sprawie nowej postaci herbu, zaprojektowanego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

IV. Do wniosków herbowych, które zostały przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zwrócone do uzupełnienia, a dotychczas nie zostały Ministerstwu zpowrotem przedłożone, nie należy dołączać nowych wizerunków herbowych, podejmować zaś nowe uchwały powinny organa ustrojowe związków samorządowych tylko w tych wypadkach, gdy zażądano zastąpienia zaprojektowanego przez związek samorządowy herbu, herbem innym.

V. Tym związkom samorządowym, które przedłożyły przynajmniej w dwu egzemplarzach poprawne wizerunki herbowe, uznane za takie

przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i dla których wobec tego zbędnem okaże się wykonywanie nowych wizerunków herbowych pod nadzorem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wpłacona w myśl niniejszego zarządzenia kwota (40 zł.) będzie w swoim czasie zwrócona.

VI. Równocześnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśnia, że gromadom, jako organizacjom nie będącym związkami samorządowemi prawo do herbów nie przysługuje, a wobec tego wnioski o nadanie, a także o zatwierdzenie historycznie uzasadnionych herbów tych gmin miejskich i wiejskich, które na podstawie ustawy z dn. 23.III.1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego (Dz. U. R. P. Nr. 35, poz. 294) zostały względnie mają być przeorganizowane na gromady, są obecnie nieaktualne i bezprzedmiotowe.

VII. Wkońcu Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zawiadamia, że wobec przewidzianego pismem okólnem z dn. 30.XI.1932 r. Nr. SS. 60-271-terminu do przedkładania wniosków herbowych, przedłużanego następnie pismem okólnem z dn. 8.VI.2933 r, Nr. SS. 32-25-4 do 31. VIII. 1933 r., nowe wnioski związków samorządowych o nadanie herbów nie będą już odtąd wcale rozpatrywane, zaś wnioski o zatwierdzenie herbów historycznie uzasadnionych tylko w tych wypadkach, gdy tak znaczne opóźnienie w przedłożeniu wniosku będzie należycie usprawiedliwione.

WŁOSKIE RODZINY NOBILITOWANE I INDYGENOWANE W POLSCE. Ciekawy przyczynek do spisu tych rodzin, którego opracowanie, przeznaczone do opublikowania w «Heroldzie» mamy na ukończeniu, znajdujemy w łaskawie nam nadesłanym przez członka jednej z tych rodzin dziele Giuseppe del Giudice p. t, «Gli Amorosi di Alessano, Marchesi del Real Soglio di Polonia, e la lora origine imperiale», wydanem w Neapolu w 1900 roku. Książka ta zawiera wiele ciekawych reprodukcji historycznych obrazów, portretów oraz dokumentów, m. in. nominacji Don Filipa Amoroso sekretarzem polskiej królowej Marji Kazimiery z podpisem tejże królowej, oraz dyplomu króla Stanisława Leszczyńskiego dla Carmino Mathia Amoroso, nadającego mu tytuł margrabiowski. Dyplom ten datowany jest w Gdańsku w 1733 roku. Na str. 42 tej książki znajdujący się spis włochów, obdarzonych szlachectwem i tytułami w Polsce, jest niezupełny i zawiera następujące nazwiska, pośród nich niejedno dotychczas herbarzom polskim nieznane: Amira, Antaldi, Bacciarelli, Badarachi, Badeni, Bandinelli, Bariotti, Bartolano, Bellantini, Bellavitis, Bergonzoni, de Bettis, de Bisleti, Bonfigli, de Bosellis, Ballista e Pietro, de Bottoni, Campioni, Capitaneo, Cuarino, Carbolli, de Cassetis, Cavanis, Conradi, de Cioja, de Fabris, de Ferrari, Delati, Dondi, Fanuel, Fumagalli, Garulli, Ghigiotti, Gioppi, Grassi, Guadanis, Guarienti, de Honoratis, Labruzzi, Lovatelli, Manfredini, Manzoni, Meliorucci, Merlini, de Metrocharise, de Milano, de Miris, Moneta, Montalbano, Moranti, Morelli, Morino, Nemagna Paleologo, Pangali, Paoli, Papone, Pikturna, Provana, Pinetti, Rachietti, Reina, Ricciotti, de Ripanti, Roccatani, Rossetti, Rossi, Sacco, Sagromoso, Saibante, Salvoni, Santomani, Solari, Soldadini, Solloroli, Spinucci, Stancelli, Suretta, Taccone, de Tempis, Tilli, de Vecchio, Venturelli Zanetti.

KSIĄŻKI I WYDAWNICTWA

KRONIKA POLSKICH RODÓW SZLACHECKICH PODOLA, WOŁYNIA I UKRAINY. Prof. J. Hoffman, redaktor «Roczników Wołyńskich», a obecnie wiceprezes «Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk», rzucił myśl podjęcia przez to Towarzystwo wydawnictwa II i III tomów «Kroniki polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy» Kazimierza Pułaskiego, pozostających dotychczas w rękopisie. Wydawnictwo to opracowane naukowo stanowiłoby jeden z nielicznych polskich herbarzy prowincjonalnych.

Rękopis «Kroniki» został ofiarowany Towarzystwu bezinteresownie przez p. Fr. Pułaskiego, syna autora, i znajduje się już w posiadaniu Towarzystwa. Kronika zawiera monografje 144 rodzin.

Również bezinteresownie oddano do dyspozycji Towarzystwa cenne pamiątki wybitnego orjentalisty polskiego, ś. p. Ignacego Radlińskiego, który będąc urodzony w Dubnie, lata dziecinne i młodzieńcze spędził na Wołyniu, uniwersytet skończył w Kijowie. Pamiątki obejmują okres od 1843 do 1918.

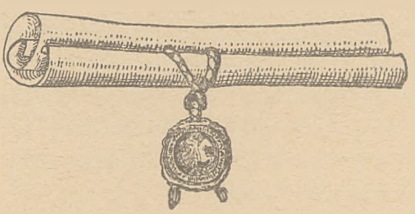
Należy przy tej sposobności nadmienić, że coraz pomyślniej się rozwijające Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zawdzięcza swój rozwój w znacznej mierze niestrudzonej energji swego Prezesa, pana Józefa Śleszyńskiego, który będąc na stanowisku wicewojewody wołyńskiego zgromadził wielką kolekcję starych portretów familijnych rodzin wołyńskich, chroniąc w ten sposób od zagłady wiele z tych cennych zabytków rodzinnych.

«GENEALOGJA KSIĄŻĄT CZARTORYSKICH», opracowana jako załącznik do broszury «Wizja Wielkiej Polski», wydana została w fotograficznej odbitce przez autora tej pracy, d-ra Juljusza Sas Wisłockiego. Jak wiadomo, we wspomnianej broszurze, omawianej już na łamach naszego miesięcznika, książęta Czartoryscy są wymienieni jako ten jedyny polsko - litewsko - ruski ród książęcy, który, już z racji swego pochodzenia związany z dynastycznemi tradycjami jagiellońskiemi, mógłby — w myśl bliższych nawet tradycji — stać się żywym ośrodkiem polskiego monarchizmu. Genealogja rozpoczyna się od Mendoga (Mindowe), króla Litwy, zmarłego w 1263 r., a kończy współcześnie żyjącemi pokoleniami, przy których, niestety, nie podano dat urodzenia, tak niezbędnych dla orjentacji, zwłaszcza, że chodzi tu o męskich przedstawicieli linji najstarszej, synów ks. Adama-Ludwika. Przy osobie ks. Jana - Romana (ur. 1897) opuszczono jego małżonkę, Alexandrę z ks. Druckich Lubeckich, oraz syna ich — ks. Andrzeja, ur. 17. V. 1929 r. Ojciec ks. Jana-Romana, ks. Tomasz-Bogusław-Zygmunt, wymieniony jest jako Zygmunt-Konstanty-Ksawery. Potomstwo ks. Olgierda i małżonki Jego, Arcyksiężniczki Mechtyldy — wcale nie oznaczone. Te i podobne błędy pozbawiają niestety tę genealogję znaczenia orjentacyjnego, jakie by mieć mogła i powinna.

«POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY». Ostatnio ukazał się w druku zeszyt czwarty Słownika, obejmujący życiorysy 180 osób. W tej liczbie znajdują się życiorysy następujących osób, które pochodziły, względnie były działalnością swą związane z terenem Wołynia Podola i Kijowszczyzny: Barańscy, Franciszek, literat (art. Danilewiczowej) i Wiktor, malarz (art Gumowskiego), Barczewscy, Probus, właściciel. Raszkowa na Podolu († 1884), fundator licznych stypendjów na uniwersytetach i w innych zakładach naukowych w Polsce (art. Mikuckiego) i Wojciech, konfederat barski (Konopczyńskiego), Bartoszewicz, prof. Liceum Krzemienieckiego (Łempickiego), Baszniański, bazyljanin, prefekt szkół w Owruczu, Kaniowie i Humaniu, zm. w 1842 (ks. Skruteń), Baudouin de Courtenay, z domu Bagnicka, żona znakomitego lingwisty (Witkowskiej), Bajkowski Jowiańczyk, zm. 1905 (Burhardta), Bazanow, podolak, rosjanin, wysłany na katorgę przez Murawjowa w r. 1863 (art. Mienickiego).

Z innych osób znajdujemy artykuły poświęcone m. in. Barbarze Radziwiłłównie (Pociecha), Baronowi, bojowcowi z P. P. S., powieszonemu w r. 1907 (Próchnik), pułkownikowi Barthel de Weydenthal, który zginął w oddziałach Żeligowskiego w r. 1918 w Odesie, Andrzejowi Batoremu (ks. Clemma), prof. Janowi Baudouin de Courtenay.

Prenumerata Słownika wynosi rocznie zł. 25 za 5 zeszytów, stanowiących jeden tom. Prenumeratę należy wpłacić zgóry na konto P. K. O Nr. 408.444. Adres Redakcji Słownika — ul. Sławkowska 17 (Polska Akademja Umiejętności) Kraków.



POLEMIKA O PRAWA KSIĄŻĄT ORLEAŃSKICH DO KORONY FRANCUSKIEJ

Zamieszczona w 2-gim tegorocznym zeszycie «Herolda» (str. 28), wzmianka o «Courrier Royal», zawierająca przypomnienie niezmiennych zasad tradycyjnej i sukcesyjnej Monarchji francuskiej, oraz negatywną — w świetle tych zasad — ocenę pretensji księcia de Guise do stanowiska prawowitego spadkobiery Korony Francuskiej, wywołała reakcję ze strony Sekretarjatu Hrabiego Paryża, w postaci «Noty», jaka nam za pośrednictwem osób sprawą tą się interesujących, została nadesłana, wraz z kopią listu pana J. de Milleret, autora wspomnianej «Noty», którą — pragnąc zachować jaknajdalej posuniętą lojalność — w dosłownem brzmieniu oryginału poniżej drukujemy.

Nie mamy ani powodu, ani zamiaru zwalczania kandydatury książąt Orleańskich do tronu francuskiego. Nie możemy powiedzieć, że sprawa ta nas nic nie obchodzi, i owszem, doceniamy jej doniosłość, a nawet możliwość pewnego wpływu takiego lub innego jej rozwiązania na przyszłe ukształtowanie się stosunków u nas. Zasadniczo jednak obchodzi nas tylko strona teoretyczna, prawna, heraldyczna tej sprawy, bo ściśle w dziedzinę heraldyki wkracza np. niesłuszne używanie przez książąt Orleańskich nietylko niewłaściwych tytułów, ale też niewłaściwej tarczy herbowej, w kształcie pełnym «de France», podczas gdy obowiązuje ich uszczerbienie, w postaci srebrnego «lambel» nad trzema liljami, krytyka zaś heraldycznej praktyki i stosowanie właściwych norm heraldycznych, wymaga ich uzasadnienia, a więc operowania argumentami, sięgającymi daleko poza dziedzinę heraldyki ścisłej. Ograniczylibyśmy się do zagadnień z zakresu naszej specjalności, gdyby nie poruszenie przez pana J. de Milleret w swej «Nocie» tematów natury historyczno-politycznej, co nas zmusza do najkrótszego bodaj sprecyzowania naszego stanowiska pod tym także kątem widzenia. Streścić się ono da następująco: Jedynymi, dysponującymi faktyczną siłą liczebną zwolenników, pretendentami do Francuskiej Korony, są dziś niewątpliwie tylko książęta Orleańscy, i potężna organizacja, jaką jest «Action Francaise», tylko Orleanów za kandydatów do Tronu uważa.

Jeżeli Orleanowie naprawdę są przejęci wielkością monarchicznej tradycji swego rodu, jeżeli bez paktowania z rewolucją, bez zabiegania o względy żywiołów czerwonych zdołają zasiąść na odwiecznym tronie Francji i Nawarry, to — przypuszczamy że każdy zdrowo myślący monarchista powita ten fakt z prawdziwą radością; Orleanowie jednak na tym tronie będą nową dynastją, podobnie jak nową byli Kapetyngowie po Karolingach, a ci ostatni po Merowingach, z którymi jednak bliskie węzły krwi ich łączyły.

Wejście na tron będzie dla Orleanów pokutą za grzechy przodków, odkupieniem win Filipa — Regenta Francji, Filipa «Egalité» — który głosował za ścięciem swego prawowitego Monarchy, wreszcie Ludwika Filipa, Króla Francuzów — uzurpatora, który zawiódł zaufanie, jakie w nim Karol X i Henryk V, pokładali. Wobec przyszłych zasług wszystkie te smutne wspomnienia będą mogły pójść w zapomnienie. Król Jan IV-ty (dzisiejszy ks. de Guise), a po nim król Henryk VI-ty, czynami swoimi będą mogli nawiązać nić tradycji starej monarchji, a historja Orleanów od XVIII-go do XX-go wieku będzie w przyszłości traktowana tak, jak dziś jest traktowana epoka pierwszych Kapetyngów, od św. Arnolda do Hugona Kapeta, składająca się z przeplatania wiernej służby Tronowi naprzemian z intrygami dla objęcia tegoż. Taką jest polityczna nasza teza w tej sprawie.

Co innego jednak strona prawna, historyczna, teoretyczna. Tu jesteśmy w najzupełniejszej zgodzie z legitymistami francuskimi.

Nie chcąc jednak w sprawie ważnej, a francuzów przedewszystkiem obchodzącej, wypowiadać naszych własnych opinji, a także nie mogąc «Noty» p. J. de Milleret podawać do publicznej wiadomości bez odpowiednich komentarzy krytycznych, przesłaliśmy jej treść, z prośbą o zaopinjowanie, panu drowi Paul Watrin, specjalnemu znawcy dawnego francuskiego prawa publicznego i autorowi dzieła «La Tradition Monarchique». Wielkiej uprzejmości P. Warin, który jest prezesem «Société Archéologique de France» i redaktorem organu tego naukowego Towarzystwa, zawdzięczamy nadesłane nam uwagi, które poniżej na marginesie «Noty» pana J. de Milleret, również in extenso, zamieszczamy. Z uwag tych wynika jasno, że stanowisko zajęte przez redakcję Herolda w lutym b. r. jest całkowicie zgodne z zapatrywaniami legitymistów Francji, zważywszy zwłaszcza, że opinje dra P. Watrin nie są odosobnione, i gdyby zaszła potrzeba, moglibyśmy je uzupełnić i poprzeć opublikowaniem w temże miejscu analogicznych opinji czołowych członków francuskich stowarzyszeń legitymistycznych, jak «L'Union Légitimiste», «La Tradition Française» i in.

Opinji wspomnianych nie drukujemy w tem miejscu odrazu, nie chcąc i nie mogąc przeładowywać tą sprawą łamów «Herolda».

Podajemy poniżej nadesłane nam uwagi w oryginalnem brzmieniu francuskiem, nie wątpiąc że język ten jest dobrze znany bodaj wszystkim naszym czytelnikom, a dla braku miejsca nie mogąc rozszerzać szczupłych ram naszego wydawnictwa podaniem polskiego przekładu.

Nous publions ci-dessous une «Note» de M. J. de Milleret ayant pour but la réfutation de quelques apperçus énoncés dans le numéro du mois de Févier 1935 de notre revue.

Nous n'avons pas voulu, dans une affaire aussi importante, exprimer que nos propres opinions, ni publier la «Note» de M. J. de Milleret sans commentaire critique. Pour ces raisons-nous avons envoyé la copie de la «Note» à M. Paul Watrin, spécialiste de l'ancien droit public français, auteur de «La Tradition Monarchique», Directeur de la «Science Historique» organe de la Société Archéologique de France. C'est à la grande amabilité de notre éminant confrère que nous devons les remarques publiées ci dessous en marge de la «Note».

Pour permettre à nos lecteurs de suivre facilement les deux textes, nous avons muni chaque alinéa de numéros correspondants.

La «Note» nous a été remise en même temps que la copie d'une lettre de M. J. de Milleret datée de Paris du 12 Juillet 1935. Les passages importants de cette lettre se trouvent avant le texte de la note.

a) «...Le Secrétariat à Paris de S. A. R. Mgr. le Comte de Paris, me remet en communication un article de la revue héraldique polonaise «Herold» (2-1935). Conformément au désir de Mgr. le Comte de Paris, j'ai l'honneur de joindre à la présente lettre une note réfutant les arguments de la revue en question.

b) Il faut bien remarquer que depuis cinquante ans, chaque fois que la cause de la Monarchie Française parait susceptible d'une réalisation prochaine, on voit les m ê m e s arguments ineptes formulés par les m ê m e s catégories de personnages, sous les m ê m e s masques d'une prétendue orthodoxie dynastique.

c) Il n'y a jamais eu qu'un très petit nombre de personnes capables de discuter à fond des questions semblables. On oublie que les Renonciations de 1712 n'ont été que la consécration d'un partage consécutif à l'héritage fait par la Maison Capétienne de la couronne d'Espagne.

d) Le Comte de Chambord a respecté dans le Comte de Paris, aîné des Princes d'Orléans et premier prince du sang, le même droit que Louis XIV a respecté dans son neveu le Duc Philippe d'Orléans en le désingnant comme Régent du Royaume aux lieu et place de Philippe V sorti définitivement du groupe capétien français qu'on appelle justement la «Maison de France...»

REMARQUES EN MARGE:

b) Il est vrai que, sans se lasser, sel partisans du droit ne cessent de clamer la vérité, mais sans jamais mettre un masque: ils ont toujours signé de leurs noms, accompagnés souvent de titres qui y ajoutent quelqu'autorité.

c) Oui, il n'y a qu'un très petit nombre de personnes capables de discuter à fond des questions semblables. Le peuvent les spécialistes de l'histoire du droit public français. M. de Milleret l'est-il? Le signataire de ces lignes reconnu pour l'être.

Les mots «partage» et «héritage» sont de d r o i t p r i v é et ne peuvent s'appliquer au d r o i t p u b l i c régissant la couronne de France.

d) Il est faux qu'Henri V (C-te de Chambord) ait jamais considéré le duc d'Orléans (dit C-te de Paris, comme le premier prince après lui. Se reporter à tous les témoignages de l'entourage d'Henri V.

Louis XIV laissant la régence au duc d'Orléans signifiait ainsi que celui-ci n'était pas le successeur au trône. Un vieux principe de droit français est que «l'agneau ne peut être confié à celui qui hérite de la toison».

NOTE SUR L'ARTICLE DE LA REVUE «HEROLD» DU MOIS DE FEVRIER 1935.

1) Quoiqu'en dise la revue en question, Le Duc de Guise est bien le légitime dépositaire du Droit Royal Français. On a écrit des volumes pour tenter de démontrer le contraire, un prince même, aujourd'hui disparu, Sixte de Parme, a soutenu que les Princes Capétiens ne perdaient jamais leur nationalité originelle et que par conséquent, si, en fait, les Princes d'Orléans revendiquent le trône de France, ils ne peuvent en droit soutenir cette prétention. C'est un paradoxe inouï.

1) Le duc d'Orléans (dit duc de Guise) n'est pas le roi. Le Prince Sixte d'Anjou-Parme a, à juste titre, d'accord avec tous les historiens du droit, démontré que la branche d'Anjou, aînée, prime la branche d'Orléans, cadette. Traiter sa démonstration de «paradoxe inouï» n'est pas la refuter.

2) Nous allons voir succintement qu'il n'en est rien et qu'en France, en France seulement, le statut de la Maison Royale est national avant même d'être héréditaire, que la primogéniture qui ne date que de Philippe Auguste comme principe accepté, est soumise à ce même statut national qui exige la qualité de Prince Français chez tout ayant-droit au trône. Et quant on dit Prince Français, il ne peut s'agir d'un état individuel mais d'une qualité héréditaire française et princière en même temps, que seuls à cette heure remplissent les princes français issus du frère unique de Louis XIV, Monsieur Philippe d'Orléans fondateur de la troisième Maison d' Orléans. Ils ont des aînés, mais ceux-ci ne sont pas Princes français.

Entrons dans les faits.

3) Le testament de Charles II d' Espagne, beau-frère de Louis XIV ne faisait que reconnaître une situation logique, en droit et en fait (1700) uqand il stipulait que les Couronnes d'Espagne et de France ne pourraient jamais être réunies. Le Pape consulté, désignait le second petit-fils de Louis XIV, le Duc d'Anjou, qui devint Philippe V d'Espagne. Le grand Roi n'accepta pas sans hésitation ce testament, car il posait, au point de vue familial, une question de haute importance; il fallait que le grand Dauphin et le Duc de Bourgogne, père et frère aîné de Philippe V s'effacent devant ce dernier pour qu'il devint légitime en Espagne, leur droit sur Madrid étant supérieurs à ceux de Philippe V qui recevait sa désignation d'un testament, mais n'était que le troisième ayant-droit au trône d'Espagne. Ce partage de la succession espagnole tombée dans l'héritage de la Maison de France, entraînait naturellement le partage de la succession eventuelle de France; un prince cadet devenait espagnol et disparaissait totalement au point de vue dynastique français, ses aînés et ses cadets restaient partagés de la France.

4) La condition du testament espagnol, les traditions d'indépedance nationale de l'Espagne, celles encore plus rigoureuses du caractère national de la Couronne de France, les garanties qu'on ne pouvait contester à l'Europe le droit de poser pour reconnaître le nouveau roi d'Espagne, tout cela fut sauvegardé. Ces partages de famille furent sanctionnés par des

2) Pour dire que la branche d'Anjou, n'est pas française, il faut proclamer que ce n'est pas le sang qui fait la race; c'est une thèse juive, répandue dans les nations où le juif veut se faire naturaliser, quoiqu'au fond le juif reste avant tout citoyen d'Israel.

M. Léon Daudet (que M. de Milleret ne récusera pas) a fort justement dit «un papier ne change pas le sang».

3) D'accord pour la non-réunion des couronnes de France et d'Espagne; mais ne pouvant toucher au principe divin que l'aîné est réservé à la couronne de France, c'est un cadet qui partit en Espagne.

4) On ne peut renoncer qu'à ce dont on est propriétaire; la couronne de France n'est pas une propriété.

Les renonciations au surplus n'engagent jamais des descendants. Malgré les renonciations du duc d'Orléans à la couronne d'Espagne, son

renonciations réciproques: celle de Philippe V à la Couronne française, celle de son frère puîné le Duc de Berry et de son oncle le Duc d'Orléans à la couronne espagnole; ces renonciations sollennelles, libres et volontaires, confirmées par serment, enregistrées par les Cortès à Madrid, par le Parlement à Paris, entraînant compensation et jouissance immédiate pour Philippe V; par là, elles liaient tous les descedants de Philippe V qui avait nommément spécifié qu'il renonçait pour lui et sa descendance sans limitation d'aucune sorte ni dans le temps, ni dans les personnes.

5) Familiales d'abord, nationales après leur homologation en Espagne et en France, ces renonciations ont reçu une troisième consécration en s'incorporant à un traité international, confirmé depuis à plusieurs reprises.

6) S'il faut souligner la réciprocité de renonciations aussi formelles qu'étendues, d'une rigueur telle que l'histoire en connait peu d'exemples – on oublie si vite ce qui gène – il importe de rappeler que Philippe V avait refusé, en dépit d'une réflexion de plusieurs mois, de céder aux instances de Louis XIV qui proposait de souscrire à la proposition qui conservait à Philippe V ses droits sur la France, en recevant les Etats du Duc de Savoie qui alors aurait régné à Madrid. Il n'y a pas eu le moindre dol, ni la moindre violence, mais un choix mûri et circonstancié. Et si Philippe V n'était pas devenu Espagnol, comment pourrait-on juger avec indulgence la cynique proposition (1719) que ce Monarque fit au Régent de démembrer la France, proposition à laquelle le Duc d'Orléans, en vrai prince de France, opposa un silence glacial.

7) Quant à la prétendue impossibilité de changer la loi d'hérédité, elle a été écartée dès 1712. Si Philippe V n'avait pu renoncer, le traité de partage que Louis XIV avait signé avec l'Europe avant de connaître le contenu du testament de Charles II d'Espagne, jouait automatiquement. On est assuré que le grand Roi n'aurait pas gardé ce traité dans sa cassette, qu'il savait les embarras de la Reine Anne d'Angleterre au point de vue de sa propre succesion, et qu'il n'eut pas même mis en balance l'une ou l'autre des deux solutions soumises au choix du Roi Philippe V d'Espagne.

descendant, le duc de Monpensier a, à juste titre, déclaré ses enfants aptes à régner en Espagne, ce qui fait qu'il y a aujourd'hui des Orléans, infants d'Espagne.

Le duc d'Orléans, le régicide, a aussi renoncé pour ses descendants à son nom, à ses titres, pour s'appeler «Egalité». Ses descendants ne paraissent pas avoir reconnu cette renonciation.

5) Il est anti-national de reconnaître une renonciation, puisque celle-ci est contraire au droit national français.

6) Louis XIV et Philippe V n'avaient aucun pouvoir pour changer une loi fondamentale du royaume. Ils ne l'ont du reste pas fait.

7) Louis XIV a nettement déclaré, et à plusieurs reprises, qu'une renonciation ne valait rien et l'Angleterre serait «bien simple» de s'en contenter. Elle ne s'en serait pas du reste contenté s'il se fut agi, dans le conflit, de la «succesion d'Espagne», mais la guerre ainsi dénommée ne fut jamais que «la guerre de la succesion d'Angleterre»; celle-ci était réglée lorsqu'on se contenta de la pseudo-renonciation; mais il

8) Il ne faut pas oublier davantage l'extrême gravité de la décision de Louis XIV (1713) annulant les lettres patentes qu'il avait cru devoir délivrer en 1700 à Philippe V pour lui garder son rang dans la Maison de France, — preuve d'ailleurs surabondante que sans cette précaution il l'avait bien perdu. Cette gravité est encore accrue par les motifs qu'invoque le Roi; après avoir énuméré les efforts infructueux tentés pour amener son petit-fils à prendre un autre parti que celui auquel Philippe V s'est rangé irrévocablement, Louis XIV rappelle au Parlement et aux Pairs de France, que la première des lois fondamentales du Royaume, c'est celle du salut de l'Etat dont tout le reste n'est que dépendance.

9) La première application pratique en France du partage, sans attendre les renonciations qui la comprimaient, est sans contredit l'octroi à Louis XV naissant (1710) des titres et apanages de Duc d'Anjou, délaissés par Philippe V et que, vingt ans plus tard, Louis XV régnant relèvera en faveur de son second petit-fils. En 1715, Louis XIV va disparaître. Avant de mourir, il refusa de désigner son petit-fils comme régent et tuteur de Louis XV. Il se montre inébranlable. C'est Torcy lui-même qui notifie à la Cour de Madrid, que la Régence est déférée au Duc d'Orléans, neveu du Roi défunt, conformément aux lois du Royaume et aux droits de sa naissance. Aucune réaction d'ailleurs de la part de Philippe V.

10) En 1830, avant d'être élu roi des Français par les Chambres, le Duc Louis-Philippe d'Orléans est désigné par Charles X comme lieutenant-général du Royaume, parce que premier prince du Sang Royal de France, premier adulte successible après Henri V.

11) En 1883, de même que Louis XIV mourant a respecté les droits du Duc d'Orléans, le Comte de Chambord, dernier descendant mâle de Louis XV respectera à son tour, avant de disparaitre, le droit de l'aîné des descendants du Régent à son héritage dynastique. En 1872, n'avait-il pas, une année même avant l'entrevue historique de Frohsdorf, déclaré à un journal français «La Liberté» (Ier mars 1872): «Les princes d'Orléans sont mes fils». Sentence reproduite le 5 mars suivant dans son organe officiel à Paris, l'Union, et dans toute la presse légitimiste. Il n'avait pas à désigner son héritier politique, mais rien ne l'empêchait de le reconnaître, fallait avoir l'air d'avoir eu en vue «la succesion d'Espagne».

8) Philippe V restait français sans la déclaration de Louis XIV. Le roi de France n'a jamais été maître de changer la nature des choses, en l'espèce le sang qui roule dans les veines d'un homme.

9) Si en 1710 le titre de duc d'Anjou a été, assez malheureusement, conféré au futur Louis XV, cela ne peut en rien infirmer le droit. Du reste Louis, devant être un jour Dauphin, puis Roi, ce titre était par là même viager et ne devait pas venir apanager une autre branche de la famille royale que celle d'Anjou, issue de Philippe V.

Louis XIV, conformément aux lois du royaume, ne pouvait pas désigner comme régent Philippe V, parceque celui-ci était le successeur au trône.

10) Le roi peut nommer le premier venu de ses sujets comme Lieutenant-Général du Royaume. Quand en 1830 Charles X donne cette fonction au duc d'Orléans, il eut la naïveté de croire qu'ainsi celui-ci n'oserait pas le trahir, ce qui cependant eut lieu.

11) En 1883 Henri V (comte de Chambord) pardonna en chrétien au duc d'Orléans (dit comte de Paris), mais celui-ci, aux obsèques d'Henri V, prit la fuite en voyant celles-ci présidées par le Roi de France, Jean III (dit Don Juan de Bourbon).

ce qu'il fit en cette occasion et en plusieurs autres, notamment en laissant un de ses représentants officiels, Lucien Brun, constater en pleine Assemblée Nationale, que l'héritier du trône n'est pas à découvrir, qu'il existe, que c'est bien le Comte de Paris.

12) Depuis on a vu d'abord le roi de Naples, François II, céder son rang au Comte de Paris à la cérémonie de Frohsdorf. On a vu l'aîné des Parmes confirmé dans sa nationalité espagnole en 1925. On a vu qu'Alphonse XIII quittant l'Espagne (1931) déclarait: «Je suis le roi de tous les Espagnols et je suis moi-même Espagnol». Ces princes sont dans la logique; ils sont totalement étrangers à ce qui regarde la Couronne de France.

13) Ce n'est pas plus des traités d'Utrecht que de la visite à Frohsdorf (5 août 1873) que découlent les droits du chef de la Maison d'Orléans à devenir Chef de la Maison de France. Ce droit incontestable et naturel, il le tenait de sa qualité de premier prince du sang, qui n'est autre que celle de l'agnat le plus proche après les enfants de France. La voilà, la coutume fondamentale du Royaume, sans laquelle la loi salique est une inutilité complète. Jamais le droit qu'ont tous les princes du sang au trône ne s'est trouvé interrompu dans la lignée de la Maison d'Orléans, aussi loin qu'on remonte. Quand Henri V meurt, c'est ce que les vrais légitimistes ont bien compris sans hésitation, en vrais Royalistes et dignes Français, tous sentiments personnels abdiquant devant le vrai droit royal et national de notre Monarchie, en saluant par le geste, fait au nom de tous par le Duc de Bisaccia (plus tard de Doudeauville), un La Rochefoucauld, appuyé par le Duc de la Tremoïlle, le général de Charette, le Marquis de La Tour du Pin, toute la France historique, le Comte de Paris comme dépositaire de la Monarchie légitime. C'est une très belle page qui honore nos pères. Il ne s'agissait pas de sympathies ou d'antipathie à l'égard des Orléans, mais du droit national de la Monarchie; les devoirs avant le gré, quel plus bel hommage à la Loi, au Prince disparu et à celui qui succédait!

14) Il faut encore dire ceci. Si un prince de la descendance de Philippe V obtint individuellement dans les conditions légales actuelles la naturalisation française, cela ne lui donne que la qualité de nouveau

12) Le Roi de Naples n'a jamais été qualifié pour faire un Roi de France.

Alphonse XIII quittant l'Espagne n'avait pas à s'occuper de la couronne de France; le roi de France était alors Jacques, fils de Charles XI, comme il est aujourd'hui Alphonse (oncle et frère des deux précédents).

13) Les vrais légitimistes à la mort d'Henri V ont reconnu Jean III; peu importe ce qu'ont fait les Orléanistes.

14) Il n'y a pas à s'occuper des lois actuelles sur la naturalisation. Scientifiquement un nègre né à Paris reste noir; un Français né en Espagne reste français.

citoyen français, mais nullement celle de prince de la Maison de France, puisque cette dernière qualité, indispensable pour succéder à son tour au trône, ne lui a été transmise par aucun ascendant depuis deux-cent-trente-cinq ans, tandis qu'entre le Comte de Chambord et le Comte de Paris, on constate que tous les chaînons sont français.

15) Le XVIIIe siècle l'avait lui-même compris, puisque, en dépit des boursouflures littéraires de l'époque, le Parti de Famille de 1761, traitant des préséances des ambassadeurs, anticipant avec une subtilité remarquable admet l'éventualité de voir le trône de France possédé par un prince qui ne serait plus l'aîné des Capétiens. C'était la logique et le bon sens même. En effet, à cette époque, la Maison de France comprenait la famille de Louis XV, la ligne d'Orléans, la ligne Condé, la ligne Conti, puis les légitimés de Louis XIV. La Maison d'Espagne était une autre chose.

15) Drôle de raisonnement qui, pour exclure de la Maison de France les d'Anjou, y incorpore les bâtards du double adultère!

16) Ni le Roi de Danemark, ni le Roi de Saxe, n'ont reconnu comme chef l'aîné de leurs Maisons. L'Empereur de Russie pas davantage. L'aînesse actuelle de la Maison d'Espagne est un fait, l'existence de la Maison de France en est un autre. La nationalité d'un prince successible n'est pas un article d'exportation, et en France mille années ont prouvé qu'elle n'est pas davantage un article d'importation.

16) Constatons que, pour les Orléanistes, c'est aux souverains de Danemark, de Saxe, de Russie qu'il appartient de désigner le roi de France! Le légitimisme est national; l'orléanisme, se basant sur un traité imposé par l'ennemi, est antinational; il est donc logique en se tournant toujours vers l'étranger.

17) Quant à la Maison de Bragance dont parle «Herold» en passant, elle n'est qu'un rameau irrégulier d'un autre rameau également bâtard de la Maison de Bourgogne-Portugal.

17) La Maison de Bragance n'a jamais prétendu être un rameau «légitime» de la Maison de France.

18) En somme, quoique aînée actuelle des Capétiens, la descendance de Philippe V est triplement exclue de la succession au trône de France, qui appartient légitimement aux princes de la Maison d'Orléans, restés Français:

1-0) parce que, antérieurement à toute renonciation, cette descendance est écartée de la Couronne de France, dès qu'elle était partagée de l'Espagne, informément aux coutumes fondamentales tant qu'il y avait des cadets princes du sang;

18) Où se trouvent ces coutumes fondamentales? Quels auteurs anciens en parlent?

19) 2-0) les mêmes coutumes qui reconnaissaient en cette descendance leur agnation véritable avec les Rois de France, les écartaient en même temps et de façon absolue comme étrangers;

19) Même question. Référence s'il vous plaît.

20) 3-o) la renonciation de Philippe V, confirmée par serment, était valide et irrévocable pour lui. Mais n'étant pas unilatérale ni simple, mais comportant au contraire un dédommagement immédiat auquel était appliqué le droit de sa descendance, elle était du même coup valable et irrévocable pour toute sa postérité.

20) Que vient faire l'interêt d'un prince dans une question qui concerne la France? Le droit ancien n'a jamais eu en vue l'interêt d'un prince mais celui d'un pays.

21) Il convient d'ailleurs pour conclure, de faire observer que, depuis Philippe V jusqu'à la mort du Comte de Chambord, aucun prince de la ligne espagnole n'a fait le moindre acte d'obédience familiale – comme dans la question essentielle du consentement du chef de famille pour la validité du mariage – envers les Rois de France. Il n'y a donc jamais eu, depuis 1700, un chef de la famille capétienne, mais un aîné, ce qui est fort différent.

21) Jamais en France, un prince pour se marier n'a eu besoin du consentement du Roi. Quels sont les auteurs anciens prétendant le contraire?

22) Il y aurait lieu également de souligner l'abus qui, en cette matière, est fait du nom de Bourbon et du titre prince de Bourbon. Louis XVIII a établi formellement que ce patronyme n'était pas celui des descendants de Louis XIII, qu'il appartenait seulement aux Condé, etc. sortis de la souche avant l'avènement d'Henri IV qui était un Bourbon-Vendôme. En jouant avec ce nom Bourbon, on a crée une confusion qu' entérine injustement l'Almanach de Gotha. Il y a une Maison d'Espagne, il y a une Maison de France, dans l'ensemble de leur histoire bi-centenaire plus souvent amies qu'ennemies, totalement indépendante l'une de l'autre, toutes deux d'origine capétienne. Rien d'autre.

22) D'accord sur le nom de Bourbon. Il y a une branche d'Anjou, aînée d'une branche d'Orléans, cadette.

ADDENDA.

23) 1) L'ouvrage le plus remarquable sur la question de droit et de fait entre Philippe V. et le Duc d'Orléans, est celui de Mgr. Baudrillart. Surtout le chapitre V. du tome II de «Philippe V et la Cour de France».

23) L'ouvrage de Mgr. Baudrillart raconte des faits, mais ne traite pas de droit.

24) 2) Il existe de nombreux propos publiés de Louis XIV, Louis XV, Louis XVI, Louis XVIII, Charles X, du Duc de Berry, du Comte de Chambord constatant que les Orléans venaient immédiatement aprés eux pour la succesion au trône.

24) Où sont relatés les nombreux propos en question? voir par contre (notamment dans mon livre «la Tradition Monarchique») les témoignages contraires de tout l'entourage d'Henri V.

25) 3) Il faut lire la plaisante histoire de la découverte aux archives de l'Etat Espagnol du célèbre mémoire du Père Poisson, l'exposé le plus fort qui

25) Prière d'exposer l'exposé du père Poisson.

ait jamais été fait des droits de la Maison d'Orléans conservé à la postérité par la naïveté de Philippe V lui-même; il faut lire l'histoire scandaleuse du rôle du cardinal de Fleury et du Duc de Bourbon dans l'affaire du dit mémoire, son vol, son envoie à Madrid et la destruction de l'exemplaire trouvé sur la table du Régent. C'est dans Baudrillant que se trouve cette révélation; elle n'est pas la seule.

26) 4) Consulter Revue Universelle du 1-er février 1926 «Note testamentaire de Ferdinand-Philippe, Duc d'Orléans». Très substantiel.

27) 5) Il existe aussi une collection du journal «La défense de Seine-et-Marne» journal du baron Tristan Lambert, ou l'on trouve reproduits certaints textes de lettres et télégrammes du feu Duc Robert de Parme, aussi formels les uns que les autres sur les droits des princes d'Orléans. Sixte de Parme en devenait épileptique.

28) 6) Enfin, le livre du dernier survivant de la cour de Frohsdorf, le Comte R. de Monté de Regé, contient des témoignages positifs sur la même question. Les souvenirs de la Tour de Pin, Albert de Murn sur l'origine de la troisième République, sont aussi à consulter.

(—) J. de Milleret.

26) Le duc de Chartres (faussement qualifié de duc d'Orléans) a plaidé pour lui.

27) On demande à voir les lettres du duc de Parme. Le soussigné qui a eu l'honneur de connaître le Prince Sixte, n'a jamais remarqué qu'il fût épileptique. Il l'aurait été qu'on ne voit pas en quoi cela eût rendu valables les renonciations de son aïeul?

28) Si les témoignages de M. de Monti sont positifs, pourquoi ne pas les citer?

En résumé, là où les légitimistes exposent le droit, les orléanistes affirment et injurient. Nous reconnaissons du reste qu'ils ne peuvent apporter aucun texte à l'appui de leurs dires: il n'y en a pas. Ainsi ils en sont réduits à traiter leurs adversaires d'épileptiques; c'est plus vite fait.

(—) Paul Watrin

Docteur en Droit, ès Sciences juridiques, ès Sciences politiques et économiques.



SPIS NAZWISK SZLACHECKICH

przywłaszczonych drogą zmiany w ciągu II-go kwartału 1935 r.

BAKOWSKI – Bykowie Franciszek i Władysław, Wola Wadowska, pow. Mielec, (Woj. Krak. 1. VIII. 1935 r.)
CALIŃSKI – Cymbalista Adam, Borszczów, (Woj. Tarnopolskie 14. V. 1935 r.)
CHORZEWSKI – Chorylko Józef Franciszek, Lwów. (Kom. Rządu, Warsz. 9. VI. 1935 r.)
CZAROWSKI – Kapusta Kazimierz, Warszawa, (Kom. Rządu, Warsz. 9. VI. 1935 r.)
DUDZIŃSKI – Dudek Jan, Lublin, (Kom. Rządu, Warsz. 9. VI. 1935 r.)
GĄSECKI – Gąsior Władysław Adam, Rzepiennik Strzyżewski, (Kom. Rządu, Warsz. 9. VI. 1935 r.)
GĄSIORZEWSKI – Gąsior Marjan, Kawalenice, (Kom. Rządu, Warsz. 9. VI. 1935 r.)
GODZIŃSKI – Dr. Goldman Władysław Łukasz, (Woj. Lwowskie, 18. VI. 1935 r.)
GRONIEWSKA – Grosglik Eugenja Regina, Krzemieniec Podolski, (Kom. Rządu, Warsz. 10. IV. 1935 r.)
GRUDZIECKI – Ciupa Władysław Wojciech, (Woj. Lwowskie, 3. VII. 1935 r.)
JÓZEFOWICZ – Ciempa Józef Marjan, (Woj. Lwowskie, 3. VI. 1935 r.)
KACZOROWSKI – Koczur Franciszek, Babice, (Kom. Rządu, Warsz. 9. IV. 1935 r.)
KĘPIŃSKI – Kępa Wincenty, Raków, (Kom. Rządu, Warsz. 9. IV. 1935 r.)
KĘPIŃSKI – Kępa Józef Franciszek, (Woj. Kieleckie, 6. IV. 1935 r.)
KORCZYŃSKI – Korcipa Apolinary, (Woj. Kieleckie, 6. IV. 1935 r.)
KORNATOWSKI – Kasza Jan, Kraków, (Woj. Krakowskie, 24. VI. 1935 r.)
KOROŃSKI – Kogut Michał, Bielsko, (Woj. Śląskie, 5. VI. 1935 r.)
KRUSZYŃSKI – Kutasiński Stefan, Warszawa: (Kom. Rządu, Warsz. 9. VI. 1935 r.)
KRUSZYŃSKI – Kutasiński Ignacy, Warszawa, (Kom. Rządu, Warsz. 9. VI. 1935 r.)
KUCZYŃSKI – Kuta Józef, Wysokie Mazowieckie, (Woj. Białostockie, 1. VIII. 1935 r.)
LENARSKI – Łyda Romuald Bogdan, Świrz, (Woj. Tarnopolskie, 14. VI. 1935 r.)
MALINA – Grygieracki Edmund Rajnhold, Świętochłonice, (Sąd grodzki w Chorzowie, 21. V. 1935 r.)
MELSZTYŃSKI – Mazgaj Eugenjusz Józef, Siedliszowice, (Woj. Krakow. 11. VII. 1934 r.)
MORAWSKI – Murawski Wincenty Albin, Krzeczków Mianowski, (Kom. Rządu, Warszawa, 11. IV. 1935 r.)
NOWIŃSKI – Job Jakób, Gorlice, (Woj. Krakowskie, 9. V. 1935 r.)
OSMAŃSKI – Furman Henryk, Stara Wieś, (Kom. Rządu, Warszawa, 9. IV. 1935 r.)
PANKIEWICZ – Pierdzioch Józef, Bydgoszcz, (Woj. Poznań, 4. VII. 1935 r.)
PRĄTNICKI – Pocięgiel Ludwik, Zebrzydowice, (Woj. Śląskie, 9. VII. 1935 r.)
RAWIŃSKI – Pręta Władysław Józef, Chrzanów, (Woj. Krakowskie, 12. IV. 1935 r.)
SULIKOWSKA – Urbańczyk Zofja Marja, Kraków, (Woj. Krak. 27. VI 1935 r.)
SZAMOWSKI – Rytka Wincenty, Góra Kalwarja, (Kom. Rządu, Warszawa, 9. IV. 1935 r.)
WIESŁAWSKI – Nikiel Józef Wiesław, Kraków, (Woj Krakow. 7. VI. 1935 r.)
ZACZEK-ŁUSZCZEWSKI – Zaczek Kazimierz Teofil, Bochnia, (Kom. Rządu, Warszawa 10. IV. 1935 r.)
ZUBRZYŃSKI – Zub Antoni, Lwów, (Woj. Tarnopol. 14. VI. r. 1935).

Redaktor naczelny
Ludgard hr. Grocholski

Komitet redakcyjny:
L. Grocholski. J. A. Sierzputowski. St. Twardowski

Doświadczalna Pracownia Graficzna Salez. Szkoły Rzem., Warszawa, Lipowa 14.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.